

Delegacja
partyjno-państwowa
LRK z wizytą
w Polsce

Na zaproszenie KC PZPR i Rady Państwa PRL przybyła do Polski z oficjalną wizytą przyjaźni delegacja partyjno-państwowa Ludowej Republiki Kampuczy z sekretarzem generalnym Ludowo-Republikańskiej Partii Kampuczy przewodniczącym Rady Państwa Ludowej Republiki Kampuczy Heng Samrinem.

Na warszawskim lotnisku wiceminister spraw zagranicznych w rządzie partyjno-państwowym z Wojelechem Jaruzelskim.

ciąg dalszy na str. 2

Prof. J. Kostrzewski
na Białostocczyźnie

Nauka
i reforma
INFORMACJA WŁASNA

Czy nauka może pomóc w wychodzeniu z kryzysu, w realizacji II etapu reformy gospodarczej? — tak można by tytułować relację z wczorajszego spotkania prezesa Polskiej Akademii Nauk i jednocześnie wiceprzewodniczącego Rady Krajowej PRON prof. Jana Karola Kostrzewskiego z reprezentantami kierownictwa białostockich wyższych uczelni, działaczami PRON, przedstawicielami politycznymi i administracyjnymi władz województwa z I sekretarzem KW PZPR — Włodzimierzem Kołodziejukiem, przewodniczącym WRN — prof. Marianem Szamałowiczem oraz wojewodą — Marianem Gąsą.

Podczas dyskusji wskazywano m.in. na trudności jakie odczuwa nauka polska. Ograniczenia dewizowe powodują że wiele placówek naukowych ma problemy z

ciąg dalszy na str. 2

Liczne zchorowania w Michałowie

Objawy wskazują
na czerwonkę

INFORMACJA WŁASNA

Wśród mieszkańców Michałowa, w woj. białostockim, wystąpiły liczne zchorowania na pierwsze przebiegi czerwonki, a także objawy zakażenia. Do zakażenia zgłosiło się około 50 osób, dwie hospitalizowano.

W związku z podejrzeniem o tę chorobę zakaźną, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny w Białymstoku wzywa wszystkich mieszkańców Michałowa i okolic, a także osoby przebywające tam

ciąg dalszy na str. 2

Raz jeszcze
o wyjazdach na Węgry
Oficjalny komunikat agencji MTI

Węgierska agencja prasowa MTI przekazała w środę następujący komunikat:

Rzecznik prasowy rządu węgierskiego na konferencji prasowej 21 lipca powiedział, że obecnie organy celne Węgier dyskryminacyjnie wymagają od przyjeżdżających do WRL turystów polskich opłaty celnej o charakterze kaucji. W

związku z tym MTI otrzymała ze źródeł kompetentnych poniższą informację:

Zgodnie z obowiązującymi węgierskimi przepisami celnymi wszyscy przewoźnicy przez terytorium Węgier stanowiące znaczną wartość towarową (których ilość w po-

ciąg dalszy na str. 2



ChRL. We wsiach prowincji Cilin zebrane ziarno przechowywane jest w takich oto oryginalnych „silosach”.

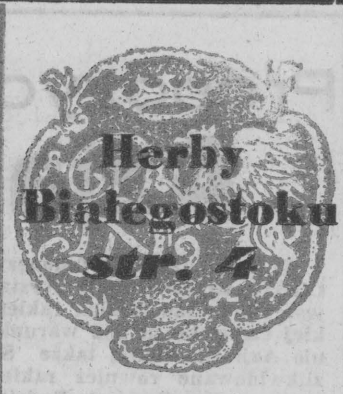
CAF—Heinhua



„TURLAJGROSZEK”
potoczył się nad Adriatyk
str. 4

ŚLADY PRZESZŁOŚCI
str. 6

Sylwester Barski:
ZWIERZYNIEC
I PLANTY
— zabytkami
str. 5



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN
Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 170 (11 165) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 24.07.1987 r. Nakład 220.000 Cena 12 zł

Zespoły d.s. obsługi ludności proponują...

Bez kolejek
czyli
praktyka bliższa ambicjom

INFORMACJA WŁASNA

W powołanych w zeszłym roku partyjno-terenowych komisjach ds. przeglądu i unowocześnienia struktur gospodarki i państwa, funkcjonują zespoły zajmujące się analizą poszczególnych „wycinków” naszego życia. Jednym z nich jest w każdym województwie zespół ds. obsługi ludności, w najszerszym znaczeniu tego słowa.

WYMIANA WALUT
NA WSI?

W ramach białostockiego zespołu kierowanego przez z-

Obecnie uwaga zespołu koncentruje się na kilku zasadniczych dla ludności sprawach. W handlu i usługach dąży się do ustalenia właściwego czasu pracy sklepów spożywczych, przedłużania godzin ich otwarcia w wolne soboty do 17-tej, uruchamiania dyżurnych sklepów w niedziele. Rozważa się możliwość eksperymentalnego wprowadzenia 2—3 godzinnych przerw (między 10 i 14) na wyłożenie towarów na półki i doprowadzenie placówek handlowych do właściwego stanu sanitarnego.

Wnioski zespołu przekazane dyrektorom firm handlowych

ciąg dalszy na str. 2

72 światowe spotkanie esperantystów

Kongres kongresów

RELACJA WŁASNA

Warszawa żyje już 72 Światowym Kongresem Esperantystów, którego oficjalne otwarcie nastąpi w niedziele.

To będzie kongres kongresów — powiedział na czwartkowej konferencji prasowej przewodniczący Światowego Związku Esperantystów prof. dr Humphrey Tonkin. — Poza głównymi obradami spotkają się także członkowie profesjonalnych, religijnych i społecznych organizacji esperanckich.

Oceniając przygotowania do Kongresu przewodniczący SZE stwierdził, iż przebiegają one prawidłowo. Mimo wielu trudności będzie to bowiem największe z dotychczasowych spotkań esperantystów. Wszystko zapieczętowane jest już na ostatni guzik.

ciąg dalszy na str. 2

DWAŁ BRANIA

Miedzy Hołodami a Buenos Aires

Wiktory przejmując ziemię po ojcu myślał, że pana Boga łapie za nogi. Wtedy dziedzic był najważniejszy. Reszta z sześciorga rodzeństwa musiała na własny rachunek swoją dolę planować.

Według głosu serca, a wbrew rodzinie, jak Anna, która wyszła za roduwnika. Potem może żałowała, ale tylko w cichości duszy. Albo jak Artiom, który zdecydował się na jeszcze odważniejszy krok. Niczym Kolumb zapragnął zwiedzać dalekie światy. Skoro tylko po osiemnastu latach powrócił z rodziną do zrujnowanych wojną Hołod, uznał, że pojedzie szukać chleba za oceanem. Utknął w Argentynie. Zaimponował mu kolejarzski fach.

O tym, co się stanie z trzema pozostałymi synami kowala Pawluczuka, nie było wiadomo. Ich perspektywy nie wyglądały pociągająco. Tylko najmłodszy Paweł zalał się do polskiej szkoły. Piotr i Jerzy ledwie liźnęli abecadła w cerkiewnych „uczyszczach”, po wybuchu wojny jako poddani cara — musieli pakować rodzinny dobytek i na bezkresach Rosji zaliczać „uniwersytety”. W Rzeczypospolitej ich wiedza okazała się nieprzydatna. Ale jako rekruci byli pożądanymi.

Piotra wcielono do stacjonującego w Siedlcach pułku artylerii. A tu o dalszym losie żołnierza z Hołod zdecydował przypadek. Podczas choroby dla zabicia nudy Piotr rysował na kartkach papieru to i owo. Malunki zobaczył kapitan Buczyński i uznał, że bombardier powinien zostać malarzem.

Wyszli do cywila z listem polecającym do brata kapitana — Stanisława Buczyńskiego, który pomógł Piotrowi zaistalować się w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

ciąg dalszy na str. 5

SŁOŃCE
I WIATR, I...

Fot. A. Kozłowski



Nad Bugiem

Pierwsze snopy żyta

INFORMACJA WŁASNA

Na lekkich, nadbużańskich glebach zaczyna dojrzewać zboże. W gminie Siemiatycze, we wsiach Olendry, Baciki Bliższe, Baciki Średnie, Anu-

sin, Turna Duża, Słochy Anopolskie, skoszone pierwsze hektary żyta.

Jak poinformowała nas zastępca naczelnika w Siemiatyczach Leokadia Mucha — na razie zboże skoszone z ok. 50 hektarów. Jest to raczej jeszcze próba maszyn. Żniwa ruszą na dobre dopiero po niedzieli. Żyto jest dorodne i wyrosnięte. Szacuje się, że plon z hektara będzie o ok. 2 kwintale wyższy od ubiegłorocznego (20 q).

Stan przygotowań do żniw ocenia się jako dobry. Dotyczy to szczególnie POM, GS i innych jednostek, z wyjątkiem SKR, która odczuwa niedobór traktorzystów i kombajnistów, którzy w ostatnich latach odeszli do innych za-

kładów. Jednak po uzgodnieniu z nimi postanowiono część traktorzystów oddelegować do SKR na czas żniw.

W gminie Siemiatycze do skoszenia jest 8900 ha zboża ozimych i jarych. Nie tylko żyto, lecz i inne gatunki zapaściadają się nieźle. Wyjątek stanowi owses, który odczuwa skutki suszy.

Do żniw wyszli też pierwsi rolnicy z gminy Mielnik. Po kilka hektarów skoszone we wsiach m.in. Osłowo, Małkowice, Moszczona Królewska.

Zboża ozime są i tu dorodne, natomiast nieco słabsze — jare. Maszyny i narzędzia są przygotowane; zboże w calosci, tj. z ok. trzech tysięcy hektarów, będzie skoszone mechanicznie.

(dz)

DZIŚ
na str. 2

zamieszczamy
KALENDARZYK
ROZGRYWEK
I LIGI
PIŁKARSKIEJ
TERMINY
WSZYSTKICH
SPOTKAŃ
„JAGIELLONII”

W sobotnio-niedzielnej „GW”

* „Dyrektor łomżyńskiego szpitala pracuje średnio 60 godzin tygodniowo. Jest „pod ciągłym telefonicznym dyktando”. Podobnie dr Marek Miśka, wielu innych lekarzy. Na załatwienie spraw „papierkowych” muszą znajdować czas w domu. Wprowadzić tej nieco oddychają, przebrnęli przez okres ciężkiego regresu, gdy nie było nawet podstawowych leków. Twierdzą jednak, że z tego powodu nie cierpią pacjenci...”

ARYTMIA
POWIATOWEGO „STARUSZKA”

* „Nasz Grek nie musiał udawać Greka, ponieważ — poza językiem słonecznej Hellady — nie znał żadnego innego. Niemniej w pojedynkę, mając tylko list przewoźowy, załadował 800 baranów do swojego potężnego wozu z przyczepą, które rozkładał na trzech pomostach. I po kilku godzinach odjechał na południe Europy...”

A wszystko to zdarzyło się w Węgorzewie.

NAWET NIE UDAWAŁ GREKA

* „Mieszkańcy w miasteczku, gdzie nas znają. Taksjarskie wiedzą o chorobie babci a jednak wykorzystują jej psychiczną ułomność. Czy wszystko można robić dla zarobku? Niezdolnie sobie radzą z emeryturą ze starego portfela. Nie wiem jak wyjść z tych kłopotów...”

POCZTA NATALII



Wiadomości dnia

Artykuł W. Jaruzelskiego
w „Kommunistie”

* MOSKWA — Radzieckie pismo, organ teoretyczny i polityczny KC KPZR „Kommunist” opublikowało artykuł Wojciecha Jaruzelskiego poświęcony Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Oddziały wojska
w Karaczi

* PARYŻ — W czwartek we wschodnich dzielnicach Karaczi rozmieszczono oddziały wojska. W mieście wprowadzono godzinę policyjną. Decyzję tę podjęto w wyniku zamieszek na tle etnicznym, w czasie których 14 osób poniosło śmierć.

W. Brytania
żąda odwołania
attache wojskowego
w Bułgarii

* SOFIA — 21 lipca br. chargé d'affaires ambasady Bułgarii w Londynie został usunięty do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie poinformowano go, iż strona brytyjska nalega, by attache wojskowy Bułgarii pułkownik I. Dżambow został odwołany „z powodu prowadzenia działalności niezgodnej z jego statusem”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych LRB ocenia decyzję strony brytyjskiej jako akt bezpodstawnego naruszenia zasadami stosunków między dwoma krajami.

Zwolniono z pracy
150 strajkujących
lekarzy

* DELHI — Rząd Indii wydał decyzję o zwolnieniu z pracy 150 lekarzy zatrudnionych w szpitalach publicznych. Tym samym przetrwano negocjacje z ok. 8 tys. lekarzy, którzy 30 bm. przystąpili do strajku, ogłaszającemu cały kraj. Władze uznają strajk za nielegalny. Lekarze żądają podniesienia zarobków i poprawienia warunków pracy.

Banda Renamo
wymordowała
prawie 400 osób

* MAPUTO — W ub. sobotę uderzyła banda tzw. Narodowego Ruchu Oporu Mozambiku, uderzyła do miejscowości Homole w prowincji Inhhambe i dokonała masowego zabójstwa ludności, w tym pacjentów i personelu miejscowego szpitala. Znalezione zwłoki ponad 300 mieszkańców. Biuro Polityczne Partii Frelimo podkreśla, że w ostatnich tygodniach z terytorium RPA do południowych prowincji Mozambiku przetrwano przez granicę liczne uzbrojone bandy, zaopatrywane przez służby państwaapartheidu.

(Opr. ska)

Propozycje M. Gorbaczowa Azja bez rakiet

W wywiadzie dla indonezyjskiej gazety „Merdeka” MICHAEL GORBACZOW wystąpił z propozycją likwidacji wszystkich rakiet średniego zasięgu w Azji. Wskazywał, że w tym rejonie Azji zlikwidować także Stany Zjednoczone. Zostałyby zlikwidowane również rakiety operacyjno-taktyczne. Inaczej mówiąc, Związek Radziecki włączyłby się do punktu wyjścia koncepcji „globalnej podwójnej opcji zerowej”.

Z inicjatywą tą nie wiążemy w danym wypadku sprawy obecności nuklearnej USA w Korei, na Filipinach i na wyspie Diego Garcia. Chcielibyśmy jednak mieć nadzieję, że obecność ta przynajmniej nie będzie się zwiększać — oświadczył przywódca radziecki.

Sekretarz generalny KC KPZR wymienił też inne ewentualne posunięcia, które służyłyby umocnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Azji i rejonie Oceanu Spokojnego.

Związek Radziecki gotów jest zobowiązać się do niezmniejszania ilości samolotów przenoszących broń nuklearną w Azji, jeśli USA nie będą dodatkowo rozmniejszać w tym rejonie środków jądrowych mogących osiągnąć terytorium ZSRR.

Przypominając radziecką propozycję z Władystoku — zmniejszenia aktywności flot wojennych ZSRR i USA na Oceanie Spokojnym — M. Gorbaczow powiedział, że można byłoby porozumieć się co do ograniczenia rejonów, w których pływają statki nośnice broni nuklearnej —

tak, by nie mogły one zbliżyć się do wybrzeży innego kraju na odległość działania pokładowych środków jądrowych.

Umocnieniu zaufania sprzyjałoby ograniczenie rozmiarów ćwiczeń i manewrów marynarki wojennej na Oceanie Spokojnym i indyjskim oraz na morzach przybrzeżnych do nie więcej niż 1-2 dużych ćwiczeń i manewrów rocznie łącznie z lotnictwem floty wojennej, wcześniej zawiadomienie o ich przeprowadzeniu, wzajemna rezygnacja z ćwiczeń, bądź manewrów marynarki wojennej w cieśninach międzyrzecznych i rejonach przybrzeżnych, rezygnacja ze stosowania podczas ćwiczeń broni bojowej w strefach tradycyjnych szlaków morskich.

Czas już stworzyć międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa żegludki morskiej na Oceanie Indyjskim, wchodzących w jego skład morzach, cieśninach i zatokach. Istnieje również kwestia bezpieczeństwa szlaków powietrznych. Także można ją rozwiązać przy pomocy woli politycznej. Należałoby też sprawa wspólnych kroków wymierzonych przeciwko terroryzmowi na szlakach morskich i powietrznych na Oceanie Indyjskim.

M. Gorbaczow powiedział, że w zasadzie rozważana została kwestia wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu i ZSRR jest za szybką tego realizacją, w tym celu wskazano, że należy zaprzestać ingeren-

cji w sprawy wewnętrzne Afganistanu i zagwarantować jej niewznowienie. Zdaniem przywódcy radzieckiego, zarysowały się też obiecujące symptomy możliwości uregulowania problemu Kambodży. Określono konkretny termin wycofania wojsk wietnamskich i jesteśmy przekonani, że zostanie dotrzymany.

A najważniejsze naszym zdaniem jest to, że idea porozumienia narodowego pozwoli, lecz wyraźnie toruje sobie drogę.

Podkreślając stopniowe rozszerzanie się kontaktów radziecko-chińskich, M. Gorbaczow wskazał na tożsamość dialogu politycznego i politycznego. ZSRR nie jest skłonny w żadnym razie do powstrzymywania. Oba mocarstwa nuklearne Azji — ZSRR i Chiny — widzą na siebie zobowiązanie niestosowania nigdy jako pierwsze broni jądrowej.

Stan stosunków ZSRR z Japonią określił jako „na razie nie jest skłonny w żadnym razie do powstrzymywania. Oba mocarstwa nuklearne Azji — ZSRR i Chiny — widzą na siebie zobowiązanie niestosowania nigdy jako pierwsze broni jądrowej.”

Stan stosunków ZSRR z Japonią określił jako „na razie nie jest skłonny w żadnym razie do powstrzymywania. Oba mocarstwa nuklearne Azji — ZSRR i Chiny — widzą na siebie zobowiązanie niestosowania nigdy jako pierwsze broni jądrowej.”

Kongres kongresów

Ciąg dalszy ze str. 1

— Czujemy się tu jak w rodzinnym kraju — powiedział — bo tu powstał nasz język.

Światowy Związek Esperantystów (UEA) jest jedną z wielu organizacji zrzeszających ludzi władających tym językiem. Stworzona przez Ludwika Zamenhofa, ma jednak największy zasięg i znaczenie. Należą do niej obywatele ponad stu krajów. W 60 państwach działają narodowe związki esperantystów.

Niektórzy uważają, że na naszych kongresach dyskutuje się głównie o przyrękach, sufiksach czy partykułach. Owszem wiele uwagi poświęca się sprawom języka. Esperanto jest łącznikiem między narodami, pozwala porozumieć się mimo licznych barier. Jest więc jednym z bardzo ważnych środków działania na rzecz pokoju. Chęć podkreślić, że nasz związek jest poważnym kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla.

Uczestniczący w konferencji prasowej wiceprzewodniczący SZE — Yoshiumi Umeda przedstawił program Dnia Pokoju.

Poniedziałkowe (27.07) przedpołudnie poświęcone będzie — powiedział — refleksjom esperantystów dotyczącym działań świeckich i religijnych na rzecz pokoju. Chcemy spróbować dotrzeć do źródeł konfliktów wojennych. W drugiej części obrad omó-

wimy działania, które należałoby podjąć, by odprężenie i pokojowe współistnienie stały się rzeczywistością.

Do dyskusji zapisało się 18 mówców, m.in. z Brazylii, Włoch, RFN i Japonii. Jest wśród nas mieszkanki Hiroshimy.

Podczas Kongresu tradycyjnie już będzie działał Międzynarodowy Uniwersytet. Funkcję rektora powierzono prof. dr. Juanowi Regulo-Perez z Hiszpanii. Warto przypomnieć, że na Kongresie w 1955 r. (obradował także w Warszawie) obowiązki te pełnił prof. Tadeusz Kotarbiński. Tematyką wykładów będzie różnorodna — od literatury maltańskiej po problemy zawodowe związane ze zdrową żywnością. Przewidziano także wystąpienia naukowe: polskie: doc. dr. Mariana Dobrzyńskiego (SGPiS) i dr. Leszka Kordylewskiego z UJ.

Kongresowi będzie towarzyszyło 85 imprez artystycznych w języku esperanto z udziałem 650 wykonawców.

Uczestnicy Kongresu odwiedzą także Białystok. Odbędzie się tu szereg imprez. W środę (29 lipca) o godz. 10 rozpocznie się sportowe spotkanie młodzieży. O godz. 15 w Arsenale nastąpi otwarcie wystawy Piotra Pawluczaka z Argentyny. Następnie esperantysty spotkają się pod pomnikiem Ludwika Zamenhofa, gdzie o godz. 16 podpisany zostanie akt erekcyjny pod mające powstać w Białymstoku Światowe Centrum Esperanta. A o godz. 17.15 w amfiteatrze odbędzie się manifestacja pokojowa. Po jej zakończeniu wystąpią zespoły regionalne i kanadyjska piosenkarka Joelle Rabu.

Tego samego dnia uczestnicy Kongresu odwiedzą obóz zagłady w Treblince gdzie oddadzą hołd pomordowanym esperantystom a także członkom najbliższej rodziny Zamenhofa — jego żonie Lidii i córce Zofii, które tam właśnie zginęły.

TOMASZ KALINOWSKI

Esperanto w TVP

Białostoczanie mają niekwestionowany powód do dumy. Wiadomo, przecież, że „Doktor Esperanto” czyli „ten, który ma nadzieję” — tak nazywał siebie w nowym języku jego twórca Ludwik Zamenhof — urodził się w ich mieście. — Gdzieś mówi w języku esperanto? Jak we współczesnym świecie praktycznie stosuje się go w turystyce, wymianie kulturalnej i informatycznej, m.in. jako języka pomostu do szybkich przekładów tekstów naukowych i technicznych, dowiedzieć się będzie można 25 lipca, w sobotę w programie I TVP o

Delegacja partyjno-państwowa LRK z wizytą w Polsce

Ciąg dalszy ze str. 1

Tego dnia I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa przyjął w Belwedrze sekretarza generalnego LRPK, przewodniczącego Rady Państwa LRK. Rozmowy w cztery oczy dotyczyły wymiany poglądów i ocen na temat sytuacji w obu krajach, ze szczególnym uwzględnieniem realizacji polityki porozumienia narodowego.

Heng Samrin i towarzyszące mu osoby złożyły wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Heng Samrin wpiął się do Księgi Pamiątkowej Grobu Nieznanego Żołnierza.

Następnie, w gmachu KC PZPR, pod przewodnictwem Wojciecha Jaruzelskiego i Heng Samrina, rozpoczęły się polsko-kambodżańskie rozmowy plenarne. (PAP)

W SKRÓCIE

W 886,6 mld dolarów — tyle wyniosło pod koniec grudnia 1986 roku zagraniczne zadłużenie 159 państw świata.

Przytaczając powyższą liczbę, Bank Rozliczeń Międzynarodowych z siedzibą w Bazylei, wskazuje, iż w okresie od grudnia 1985 do grudnia 1986, dług zagraniczny w skali świata zwiększył się o 84 mld dolarów.

W 2 samochodach-pułapki zaparkowały w pobliżu 2 hoteli eksportowały w nocy ze stolicy na czwartek w Londynie (północno-zachodnie przedmieście Uxbridge). Wybuchy nie spowodowały ofiar w ludziach — policja, poinformowana o planowanych zamachach przez anonimowego rozmówcę, zdołała na czas ewakuować mieszkańców okolicznych domów. Eksplozję wystrząsły znaczne straty materialne.

Do obu zamachów przynależała Irlandzka Armia Republikańska. Do kolejnego wypadku w kopalni „Harmony Gold Mining”, 300 km na południe od Johannesburga, zginęło 2 murzynskich górników.

W ciągu ubiegłego roku w 12,709 wypadkach w kopalniach w RPA zginęło ponad 800 górników, głównie przedstawicieli czarnej społeczności RPA. (opt. ska)

Esperanto w TVP

godz. 14. Film na ten temat, z okazji 100-lecia języka, nakręcił w 14 krajach Roman Dobrzyński, a nazywał go po prostu „Esperanto”.

W tym dniu zapewne nie zabraknie białostoczanie przy odbiorcach, tym bardziej że już 29 lipca od wczesnych godzin rannych do grodu nad Białą zaczął przybywać uczestnicy 72 Światowego Kongresu Esperantystów odbywającego się w Warszawie. Złożą oni w dniu przerwy w obradach hołd pamięci Ludwika Zamenhofa w jego rodzinnym mieście. (m-l)

Nauka i reforma

Ciąg dalszy ze str. 1

zakupem odpowiedniego aparatury, różnorodnych odczytników czy chociażby literatury fachowej. Wszystko to po-

poduje, że przepaść między polską a światową nauką rozwiera się coraz bardziej. Tymczasem — dyskutanci byli co do tego zgodni — właśnie badania naukowe i ich szybkie wdrażanie jest jednym z istotnych, strategicznych czynników wszelkiego postępu.

Następnie prof. J. Kostecki wraz z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych województwa odwiedził pierwszy w Polsce Międzyzdroje Obóz Ekologiczny w Różanymstoku. Przechodząc tam uczniowie białostockich szkół średnich badają m.in. stopień zanieczyszczenia wód i powietrza. Relację ze spotkania, jak również bliższe informacje o pracy młodych ekologów zamieścimy w jutrzejszym numerze „GW”. (ko)

O wyjazdach na Węgry

Ciąg dalszy ze str. 1

szczególnych przypadkach osiąga rozmiary handlowe) w celu późniejszej ich sprzedaży, przy wyjeździe na terytorium kraju są obowiązani wpłacić kaucję pieniężną w gotówce. Prepis ten w jednakowym stopniu odnosi się do obywateli wszystkich państw, a więc nie ma charakteru dyskryminacyjnego. Przy wyjeździe z Węgier kaucja podlega zwrotowi, jeśli osoba wyjeżdżająca przedłoży wwiezione przez siebie towary.

Na prośbę rządu polskiego węgierskie organa celne, wierne duchowi tradycji przyjaźni, na razie wstrzymują działanie tego przepisu w stosunku do polskiego ruchu osobowego.

Równocześnie ponownie zwracają się one do partnerów polskich o jak najszybsze przeprowadzenie rozmów dla wspólnego rozwiązania tej sprawy.

Czwartkowa prasa węgierska zamieszcza komunikat agencji MTI o zawieszeniu z dniem 23 lipca stosowania wobec polskich turystów zarządzenia o pobieraniu opłat gwarancyjnych w wysokości 30 proc. wartości towarów przewożonych tranzytem przez terytorium węgierskie, jeśli celnik uzna, że towary te podlegają takiel opłacie. Zawieszenie to będzie obowiązywać do 15 sierpnia. W tym czasie toczy się będą rozmowy polsko-węgierskie mające na celu znalezienie dogodnego dla obu stron rozwiązania tej sprawy. (PAP)

Liczne zachorowania w Michałowie

Ciąg dalszy ze str. 1

ozasowo, u których w czerwcu i lipcu wystąpiła biegunka, bóle brzucha itp. o zgłoszeniu się do lekarza. Wobec łagodnego przebiegu choroby, niektórzy traktowali ją jako „zwykłe zatrucie”, stosując domowe środki. Tymczasem w przypadku czerwonicznego leczenia jest obowiązkowe, aby uniknąć stanów przewlekłych oraz nosicielstwa.

Jednocześnie Państwowy Inspektor Sanitarny apeluje o przestrzeganie zasad higieny przy przyrządzaniu i spożywaniu pokarmów, zwłaszcza owoców i warzyw, picie wody tylko przegotowanej, chronienie żywności przed muchami, utrzymywanie czystości i porządku w domach i na posesjach, szczególnie ubikacji i śmietnikach.

W Michałowie działa ekipa sanitarno-epidemiologiczna, służby medyczne i porządkowe. Chodzi o wykrycie źródeł zakażenia i zapobieżenie epidemii. (a)

Szczur ratuje życie prezydenckie

Laboratoryjny szczur uratował życie prezydentem Argentyny i Brazylii. W godzinę po otrzymaniu skażonego, jak się okazało, tosiotu, który miał się znaleźć na stole prezydenta RAULA ALFONSINA, podejmującego w mieście Videmia, przysięgły stolicy Argentyny, swego gościa z Brazylii, JOSE SARNEYA, nieszczerzy szczur zdechł.

Rzecznik prezydenta Argentyny zakomunikował, że ekipa dietetyczna, zawsze towarzysząca Alfonsinowi, wykryła obecność bakterii w tosiotu

Ciąg dalszy ze str. 1

mówią także o zwiększeniu dostaw towarów pakowanych, poprawie odbioru jakościowego oraz o tworzeniu szerszej sieci małych placówek handlowych i gastronomicznych w osiedlach, na zasadach ajencyjnych.

W zakresie funkcjonowania osiedli i komunikacji uważa zespół skoncentrowana jest na poprawie załatwiania interesantów, rozwoju usług świadczonych lokatorom przez administrację domów mieszkalnych, właściwym działaniu jednostek świadczących usługi przewozowe. Należy jak najszybciej — zdaniem zespołu — rozszerzyć sieć usług mieszkaniowych w godzinach popołudniowych i wieczornych.

W jednostkach finansowych, placówkach pocztowych i telekomunikacyjnych rozważana jest kwestia zwiększenia zakresu usług świadczonych przez banki spółdzielcze mieszkaniowe wsi (kredyty, waluty wymienialne). Analizowane są możliwości szerokiego upowszechnienia obrotu bezgotówkowego, co powinno przyczynić się do zmniejszenia kolejek w bankach, PKO, PZU i na poczcie.

Wstępna analiza sytuacji w urzędach pocztowych i telekomunikacyjnych wskazuje na konieczność zwiększenia uprawnień jednostek podstawowych oraz wojewódzkich urzędów pocztu i telekomunikacji, a także szansę likwidacji zbędnych wówczas dyrekcji okręgowych.

KIEDY MLEKO POD DRZWIAMI?

Na pierwszy ogień — mówi przewodniczący zespołu do spraw obsługi ludności w Łomży — Edward Wróbel, wzięliśmy handel i usługi. Na zebranie 11-osobowego zespołu w marcu zaprosiliśmy szefów najważniejszych firm handlowych: „Społem”, PHS, WPHW i WZGS. Wspólnie przedyskutowaliśmy wiele spraw, które można w naszym handlu usprawnić bez nakładów pieniężnych.

Chodzi przede wszystkim o zmiany organizacyjne, a więc czas pracy sklepów, wciąż nie rozwiązany problem handlu w wolne soboty i niedziele, rozszerzenie sieci sklepów samo-

Pogoda

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane, okresami uziębienie do dużego, wiatr deszczowy i burze a w nocy mgły. Temperatura maksymalna 24-26 st. C., minimalna 14-16 st. C. Wiatr stały, zmienny.

JUTRO — bez istotnych zmian.

IMIENINY: Kingi, Krystyny.

(12)

Interesy kontra humanitaryzm

W Senacie i Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych toczy się debata nad dwoma projektami ustawy o wzajemnym zawiadomianiu pracowników w wypadku masowych zwolnień spowodowanych trudnościami ekonomicznymi przedsiębiorstw amerykańskich. Projekty ustawy są przedmiotem ostrej krytyki zarówno ze strony repub-

likanskich członków Kongresu, jak i przedstawicieli administracji oraz kół gospodarczych.

Przedłożone projekty przewidują obowiązek 60-dniowego uprzedzenia o zwolnieniu z pracy nie wymagają jakichkolwiek konsultacji z pracownikami na temat warunków zwolnień. Odrzucając one także możliwość wycofania przez zwolnionych pracowników procesu sądowego z powodu złamania obowiązującego układu zbiorowego dotyczącego warunków pracy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Chiny nie będą składem odpadów jądrowych z RFN

Rzecznik chińskiego MSZ oświadczył, że Chiny nie będą składować na swym terytorium odpadów jądrowych z RFN. Zaprzeczył on twierdzenie prezesa zachodnioloteckiego firmy Kraftwerk-Union Klausa Barthelta, który powiedział w niedziele, iż Chiny gotowe są przyjąć też złom, w zamian za dostawy siłowni jądrowych z RFN. Barthelt, chińskiego pochodzenia, członek węgierskiej ekipy jądrowej w RFN sugerował, że zezwolenie Chiny na przyjęcie

odpadów pozostawała w związku z osiągniętym podczas ubiegłotygodniowej wizyty kanclerza Kohla w tym kraju porozumieniem o współpracy na polu technologii jądrowej.

Stwierdzając stanowczo, że Chiny nie będą składować odpadów jądrowych RFN, rzecznik pekińskiego MSZ dodał również, że sprawa współpracy między Chinami a RFN w sprawie pokojowego wykorzystania energii jądrowej jest wciąż jeszcze przedmiotem dyskusji. (PAP)

Wokół natychmiastowych zwolnień w USA

Amerykańska Centrala Związków Zawodowych AFL-CIO zwróciła się przed rokiem do obu izb Kongresu o przyjęcie ustawy zobowiązującej pracodawcę do 60-dniowego okresu wypowiedzenia pracy w wypadku masowych zwolnień spowodowanych trudnościami ekonomicznymi przedsiębiorstw amerykańskich. Projekty ustawy są przedmiotem ostrej krytyki zarówno ze strony repub-

likanskich członków Kongresu, jak i przedstawicieli administracji oraz kół gospodarczych.

Przedłożone projekty przewidują obowiązek 60-dniowego uprzedzenia o zwolnieniu z pracy nie wymagają jakichkolwiek konsultacji z pracownikami na temat warunków zwolnień. Odrzucając one także możliwość wycofania przez zwolnionych pracowników procesu sądowego z powodu złamania obowiązującego układu zbiorowego dotyczącego warunków pracy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

stanowiska zespołu w tej kwestii.

Sugerowane rozwiązania dotyczą na razie, podobnie jak w innych miastach, pewnych posunięć organizacyjnych, nie wymagających dużych nakładów finansowych. Pierwsza sprawa sprowadza się do uformowania czasu pracy placówek handlowych i usługowych. Rozważa się m.in. możliwość wprowadzenia przerw obiadowych na porządku i uzupełnienia towarów. Zespół uważa, że domy handlowe powinny być czynne w godz. 11-19. Propozycja na wolne soboty, to otwarcie wszystkich pawilonów z artykułami przemysłowymi i połowy sklepów spożywczych.

Zespół proponuje także zwiększenie liczby sprzedawców w szczytowym okresie zakupów i ograniczenie dostaw towarów w godzinach pracy lub dostaw bez zamknięcia sklepów. Zwraca również uwagę na konieczność znacznego rozszerzenia sieci placówek samoobsługowych, presekcyjnych i sprzedaży na zamówienia oraz z dostawą do domu. Działaniom tym powinna towarzyszyć większa samodzielność kierowników sklepów.

Po handlu i usługach zespół zajmie się problemami związanymi ze służbą zdrowia pod kątem dostępności usług zdrowotnych dla pacjentów. Pomocne tu będą uwagi lekarza wojewódzkiego i IRCh. MARIA ROMANOWSKA

Ciąg dalszy ze str. 1

Chiny nie będą składem odpadów jądrowych z RFN

Rzecznik chińskiego MSZ oświadczył, że Chiny nie będą składować na swym terytorium odpadów jądrowych z RFN. Zaprzeczył on twierdzenie prezesa zachodnioloteckiego firmy Kraftwerk-Union Klausu Barthelta, który powiedział w niedziele, iż Chiny gotowe są przyjąć też złom, w zamian za dostawy siłowni jądrowych z RFN. Barthelt, chińskiego pochodzenia, członek węgierskiej ekipy jądrowej w RFN sugerował, że zezwolenie Chiny na przyjęcie

odpadów pozostawała w związku z osiągniętym podczas ubiegłotygodniowej wizyty kanclerza Kohla w tym kraju porozumieniem o współpracy na polu technologii jądrowej.

Stwierdzając stanowczo, że Chiny nie będą składować odpadów jądrowych RFN, rzecznik pekińskiego MSZ dodał również, że sprawa współpracy między Chinami a RFN w sprawie pokojowego wykorzystania energii jądrowej jest wciąż jeszcze przedmiotem dyskusji. (PAP)

Wokół natychmiastowych zwolnień w USA

Amerykańska Centrala Związków Zawodowych AFL-CIO zwróciła się przed rokiem do obu izb Kongresu o przyjęcie ustawy zobowiązującej pracodawcę do 60-dniowego okresu wypowiedzenia pracy w wypadku masowych zwolnień spowodowanych trudnościami ekonomicznymi przedsiębiorstw amerykańskich. Projekty ustawy są przedmiotem ostrej krytyki zarówno ze strony repub-

likanskich członków Kongresu, jak i przedstawicieli administracji oraz kół gospodarczych.

Przedłożone projekty przewidują obowiązek 60-dniowego uprzedzenia o zwolnieniu z pracy nie wymagają jakichkolwiek konsultacji z pracownikami na temat warunków zwolnień. Odrzucając one także możliwość wycofania przez zwolnionych pracowników procesu sądowego z powodu złamania obowiązującego układu zbiorowego dotyczącego warunków pracy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Ciąg dalszy ze str. 1

zakupem odpowiedniego aparatury, różnorodnych odczytników czy chociażby literatury fachowej. Wszystko to po-

poduje, że przepaść między polską a światową nauką rozwiera się coraz bardziej. Tymczasem — dyskutanci byli co do tego zgodni — właśnie badania naukowe i ich szybkie wdrażanie jest jednym z istotnych, strategicznych czynników wszelkiego postępu.

Następnie prof. J. Kostecki wraz z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych województwa odwiedził pierwszy w Polsce Międzyzdroje Obóz Ekologiczny w Różanymstoku. Przechodząc tam uczniowie białostockich szkół średnich badają m.in. stopień zanieczyszczenia wód i powietrza. Relację ze spotkania, jak również bliższe informacje o pracy młodych ekologów zamieścimy w jutrzejszym numerze „GW”. (ko)

Następnie prof. J. Kostecki wraz z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych województwa odwiedził pierwszy w Polsce Międzyzdroje Obóz Ekologiczny w Różanymstoku. Przechodząc tam uczniowie białostockich szkół średnich badają m.in. stopień zanieczyszczenia wód i powietrza. Relację ze spotkania, jak również bliższe informacje o pracy młodych ekologów zamieścimy w jutrzejszym numerze „GW”. (ko)

Wokół natychmiastowych zwolnień w USA

Amerykańska Centrala Związków Zawodowych AFL-CIO zwróciła się przed rokiem do obu izb Kongresu o przyjęcie ustawy zobowiązującej pracodawcę do 60-dniowego okresu wypowiedzenia pracy w wypadku masowych zwolnień spowodowanych trudnościami ekonomicznymi przedsiębiorstw amerykańskich. Projekty ustawy są przedmiotem ostrej krytyki zarówno ze strony repub-

likanskich członków Kongresu, jak i przedstawicieli administracji oraz kół gospodarczych.

Przedłożone projekty przewidują obowiązek 60-dniowego uprzedzenia o zwolnieniu z pracy nie wymagają jakichkolwiek konsultacji z pracownikami na temat warunków zwolnień. Odrzucając one także możliwość wycofania przez zwolnionych pracowników procesu sądowego z powodu złamania obowiązującego układu zbiorowego dotyczącego warunków pracy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Wokół natychmiastowych zwolnień w USA

Amerykańska Centrala Związków Zawodowych AFL-CIO zwróciła się przed rokiem do obu izb Kongresu o przyjęcie ustawy zobowiązującej pracodawcę do 60-dniowego okresu wypowiedzenia pracy w wypadku masowych zwolnień spowodowanych trudnościami ekonomicznymi przedsiębiorstw amerykańskich. Projekty ustawy są przedmiotem ostrej krytyki zarówno ze strony repub-

likanskich członków Kongresu, jak i przedstawicieli administracji oraz kół gospodarczych.

Przedłożone projekty przewidują obowiązek 60-dniowego uprzedzenia o zwolnieniu z pracy nie wymagają jakichkolwiek konsultacji z pracownikami na temat warunków zwolnień. Odrzucając one także możliwość wycofania przez zwolnionych pracowników procesu sądowego z powodu złamania obowiązującego układu zbiorowego dotyczącego warunków pracy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Obowiązek wcześniejszego zawiadomienia o utracie pracy byłby wyrazem bardziej humanitarnej postawy wobec milionów zwalnianych pracowników — stwierdza autorzy projektów ustawy.

Terminarz i ligi „JESIEŃ '87”

I RUNDA, 9 SIERPNIA
Jagiellonia Białystok — Widzew Łódź (godz. 17)
Górniki Zabrze — Górnik Śląsk — Olimpia

IX RUNDA, 27 WRZEŚNIA
GKS — Jagiellonia
Olimpia — Legia
Zagłębie — Widzew
Pogoń — GKS
Górniki Wb. — Lechia
Bałtyk — Lech
Górniki Z. — Szombierki
Stal — Śląsk

X RUNDA, 4 PAŹDZIERNIK
Jagiellonia — Górnik Z. (godz. 11)
Szombierki — Bałtyk
Lech — Górnik Wb.
Lechia — Pogoń
GKS — Zagłębie
Widzew — Legia
Śląsk — ŁKS
Stal — Olimpia

XI RUNDA, 18 PAŹDZIERNIK
Bałtyk — Jagiellonia
Olimpia — Widzew
Legia — GKS
Zagłębie — Lechia
Pogoń — Lech
Górniki Wb. — Szombierki
Górniki Z. — Śląsk
Stal — Olimpia

XII RUNDA, 24 PAŹDZIERNIK
Jagiellonia — Górnik Wb. (godz. 14)
Bałtyk — Jagiellonia
Olimpia — Widzew
Legia — GKS
Zagłębie — Lechia
Pogoń — Lech
Górniki Wb. — Szombierki
Górniki Z. — Śląsk
Stal — Olimpia

Co kultura może dać reformmie

— No właśnie. Ceny książek rosną, Funduszu Rozwoju Kultury nie starcza na wszystko. Płyt, kaset, filmów stale mało...

— W pytaniu tu jest trochę nieporozumienie. Ale po kolei...

Tak jak białym jest — moim zdaniem — twierdzenie, że kultura sama może się finansować, tak też utopia jest utrzymywanie, że trzeba dopłacać do wszystkiego. Ceny książek rosną. Tak. Na pewno zbyt gwałtownie. Czynione są starania o zmniejszenie podatków dla poligrafii, wydawnictw i księgarstw. Ale nie wszystkie książki będą tańsze. Tego zapewnić nie sposób. Wzrasta zarobek bibliotek. Na uzupełnienie księgozbiorów bibliotecznych pieniądze muszą się znaleźć. Sfera kultury jest rozległa. Składa się na nią wiele dziedzin: twórczość, upowszechnianie, promocja, eksport, przemysł (poligrafia, przemysł muzyczny, fonografia, kinematografia), handel (księgarstwo), budownictwo (konserwacja zabytków), usługi (poligraficzne, konserwatorskie). Każda z tych dziedzin ma swoją specyfikę. Jedną są i będą dotowane prawie całkowicie (twórczość, upowszechnianie, ochrona dziedzictwa kulturalnego), inne częściowo (instytucje artystyczne), jeszcze inne funkcjonują na zasadach samofinansowania (przemysł, handel, usługi, rozrywka). I tak funkcjonować powinny. Zawsze jest możliwość doskonałości systemu podatkowego. Zawsze też można wspierać finansowo pewne dziedziny np. poprzez fundusz zamówień plastycznych, fonograficznych itp.

— A kasety, płyty, instrumenty muzyczne... Dlaczego ich stale mało?

— Wynika to ze słabości bazy technicznej kultury oraz z małych środków dewizowych na zakup surowców, materiałów, instrumentów i akcesoriów. Ogólny stan gospodarki ma swoje odbicie również w produkcji dóbr kultury. Realizowane obecnie inwestycje w przemyśle muzycznym i w fonografii powinny jednak w przyszłości dać pewien postęp.

— Czy Fundusz Rozwoju Kultury zapewni... rozwój kultury?

— Fundusz stanowi stabilny system finansowania kultury. Stale wzrasta. Pozwoli na utrzymanie całej infrastruktury kulturalnej nawet w okresie najtrudniejszym ekonomicznie, kiedy zabrakło takich mecenasów, jak zakłady pracy i związki zawodowe. Poprawia się baza lokalowa terenowych placówek kulturalnych, rozbudowane zostały aspiracje wielu środowisk artystycznych, amatorskich, kulturalnych i społecznego ruchu kulturalnego. Intensywność życia artystycznego jest wysoka. Ale czy to oznacza, że wystarczy na wszystko? Nigdy nie wystarczy na wszystko. Wzrost kosztów utrzymania np. instytucji artystycznych, ochrony zabytków, produkcji filmów, a z drugiej strony wydatków na wydatki artystyczne i placówki kulturalne. Dokonywanie wyborów było i jest niezbędne. Tak jest nie tylko u nas. Chodzi

Od pewnego czasu pojawiają się na łamach białostockiej prasy mniej lub bardziej ostro postawione zarzuty pod adresem białostockich esperantystów. Uczestniczący w warszawskiej konferencji prasowej zorganizowanej dla dziennikarzy przed otwarciem 72 Światowego Kongresu Esperantystów nie jako na własnej skórze odczułem negatywne opinie nt. ruchu esperanckiego w „grodzie Zamenhofa”. Podejrzewano jego mieszkańców o co najmniej obojętny stosunek do tej wspaniałej idei. Ba z zakamuflowanych nieco wypowiedzi wynikało wręcz, że mało kto, wierzy w istnienie w Białymstoku ludzi władających biegle tym językiem.

Problem braku zainteresowania międzynarodowym językiem w mieście jego twórcy został ostatnio pozytywnie przełamany. Świadczy o tym chociażby ciekawy program imprez adresowanych do esperantystów z 5 kontynentów — uczestników Warszawskiego Kongresu, którzy przybędą do nas 29 lipca.

Czy wśród białostoczian znajdują się tacy, którzy godnie reprezentować będą miejscowe środowisko esperanckie? W cichym, przylutym mieszkaniu Państwa REGINY i LEONA KŁODECKICH oglądam setki książek, czasopism, przeróżnych broszur w języku esperanto. Podziwiam bogatą korespondencję w tym języku. Są tu listy z Litwy, Estonii, Holandii, Stanów Zjednoczonych, Jugosławii, RFN, Austrii, Węgier, Bułgarii, Hiszpanii, Japonii i wielu innych krajów. W trakcie rozmowy z Leonem Kłodeckim okazuje się, że pana Leona na uniwersytecie w Wilnie prowadził kurs esperanto, a w kole akademickim, gdzie esperanto znalazło wielu swoich zwolenników, a w konsekwencji — i propagatorów. W ogóle, w tym okresie Białostok stał się z aktywności esperanckiej.

W 1924 r. rozpoczął naukę tego języka na kursie w 8-klasowym gimnazjum im. Kopernika w Grąjewie, dokąd przyjechał nauczyciel — p. Szapiro, główny delegat UEA (Światowy Związek Esperantystów) na kraj, były uczeń Zamenhofa. Stąd wziął się ten mój przydomek... Interesowałem się wtedy obcymi językami, uczyłem się francuskiego, niemieckiego, łaciny

gotowywał Pan propozycje utworzenia instytutu esperanckiego...

— Moją główną ideą w tym czasie było przekształcenie Białostoku w miasto Zamenhofa. Widziałem tu, oczywiście, w miejscu dzisiejszej filharmonii, duży ośrodek, miejsce spotkań esperantystów z całego świata, z własną biblioteką, pracowniami naukowymi...

— W Pańskim obszernym archiwum dostrzegam liczne odznaczenia, karty członkowskie wielu stowarzyszeń. Jest pan Członkiem Honorowym Międzynarodowego Stowarzyszenia Przyjaźni i Dobroci Woli, ambasadorem tego Sto-

Henk Thien z Holandii, autor unikalnego dzieła „Życie dr L. Zamenhofa w obrazach”

— Jeden z moich znajomych, człowiek mądry i znający życie, stwierdził sceptycznie: „Zainteresowanie esperantem w Białymstoku skończy się z chwilą, gdy odjedzie stąd do Warszawy ostatni autor z zagranicy, który gośmił. Koniec fety — koniec esperanta”...

— Nie można do tego dopuścić! Obserwowany w tej chwili „wybuch” zainteresowania tym językiem powinien być utrzymany także po zakończeniu Kongresu. Konieczne są pewne posunięcia organizacyjne. Położyłbym nacisk przede wszystkim na szeroko zakrojoną akcję reklamową esperanta w naszym mieście, w tym upowszechnienie wiedzy o samym języku i idei wśród władz, tak miejskich, jak i wojewódzkich.

— Edukacja esperancka władz?

— Tak, można to i tak określić. Pomocą w tej akcji służyłby nam autorytet Honorowego Protektora Kongresu — marszałka Sejmu, Romana Malinowskiego, jak również współdziałania prezesa ZG PZE — Romana Dobrzyńskiego. Marzy mi się powrót do idei z 1955 r. — wprowadzenia esperanta do wszystkich szkół.

— Dziękuję Panu za interesującą rozmowę. Chciałabym zadać jeszcze jedno pytanie. Pana zdaniem, kogo powinniśmy przedstawić czytelnikom „GW” w kolejnych rozmowach z białostockimi esperantystami?

— Do esperantystów — weteranów należy jeszcze tylko pan Ryszard Perkowski, mój uczeń. No i są też esperantysty młodsze pokolenia...

Rozmawiała: HALINA ŚWIERCZ

„Wnuk” Zamenhofa...

— O, tak! Było dużo ludzi, którym zależało na krzewieniu idei esperanta. Nazywalimy ten język „łaciną proletariatu” mając nadzieję, że z czasem dotrze on do wszystkich ludzi. Potem, już na uniwersytecie w Wilnie prowadził kurs esperanto, a w kole akademickim, gdzie esperanto znalazło wielu swoich zwolenników, a w konsekwencji — i propagatorów. W ogóle, w tym okresie Białostok stał się z aktywności esperanckiej.

— Wybuch wojny, a potem trudny okres powojenny nie sprzyjały żłbitno rozwojowi tego ruchu...

— W czasie okupacji pisał pamiętnik w języku esperanto. Po wojnie w 1947 r. przyjechałem do Białostoku, ale niestety, nie znalazłem tu żadnego esperantysty znajdującego się w tym czasie esperanta. Moim opiekunem był p. Gelfant, esperantysta, który poświęcał mi dużo czasu na konwersacje. Jego kilkuletni wnuk był „deneska esperantisto” czyli „esperantystą od urodzenia” (co znaczy, że od dziecka uczył się i posługiwał esperantem).

— Czy w tym czasie esperanto było językiem propagowanym, znanym?

— W 1924 r. rozpoczął naukę tego języka na kursie w 8-klasowym gimnazjum im. Kopernika w Grąjewie, dokąd przyjechał nauczyciel — p. Szapiro, główny delegat UEA (Światowy Związek Esperantystów) na kraj, były uczeń Zamenhofa. Stąd wziął się ten mój przydomek... Interesowałem się wtedy obcymi językami, uczyłem się francuskiego, niemieckiego, łaciny

Chór posiadaczy i dobrodziejów

Parowanie części

Trzy rzemieślnicze warsztaty naprawcze, które wyrzykowały wybrałem z obfitości listy, proponują wyłącznie robociznę. Elementy do wymiany trzeba zdobyć samemu.

Kierownik SO 11 w Łomży Stanisław Tyska przeżył widocznie gorzkie chwile, gdy o współczesnym zaopatrywaniu wypowiada się z umiarkowanymi optymizmem. Z „maluchami” jest podobno nieźle, chociaż trafiają się deficyty „nie do przekroczenia”. Chocby łożyska do skrzyni biegów, zestaw wskaźników do nowego typu, wirniki i inne detale rozrusznika, a już prawdziwy cyrk zaczyna się przy wymianie nadwozi. Wszystko to jednak małe piwo wobec kłopotów z FSO i polonezami. Są po prostu coraz gorzej jakości już w chwili gdy zjeżdżają z taśmy. Walków rozrząd do FSO, pomp olejowych, które wysiadają już wtedy, gdy na nie gróźniej spojrzeć, wałków napędowych, części do skrzyni biegów, dziesiątków pozycji nie ma nawet na naprawy gwarancyjne. Co tu więc mówić o „przechodzących” wozach?

Trwają interwencje, monty, pogonienia, prosby. Ostatecznie udaje się to i owo wyzyskać, ale na pewno drogie. Kilkuosobne naprawy przeciągają się czasem do 6 dni. Seisilej — nie są to naprawy, lecz przynajmniej powolne w oczekiwaniu na części. Takie zastój kosztuje, bo po pewnym czasie nabiera nęgi naprawy głównej i stanowi jedną z podstaw do wymiany wozu na nowy.

Kierownik Tyska ma na po oczekiwaniu i inne przykłady bezsensowności. Zdarza się przecież, że samochód zachoruje na zwykły katar, a terapia sprowadza się do poważnej operacji. Peka tuleja bloku i w połowie 1600 trzeba wymienić cały silnik.

Kto płaci za ten motoryzacyjny niedoróbki, a właściwie za rozrzucony, na jaką nie stać nawet bogatszych od nas sąsiadów? — W przypadku wozu na gwarancji — producent, a faktycznie klient (koszty napraw obciążają przeciętnie pośrednio ceny nowych pojazdów). A po gwarancji? — Także klient i to prosto z portfela. Jesteśmy widać bardzo zasołnym narodem. Nie chcemy się bawić nawet w regenerację elementów, chociaż można by w ten sposób zniwelować deficyt i nieźle zarobić.

DO SKLEPU PO KOMPLEKSY

Producent cierpliwie fantazjuje w instrukcjach obsługi: przegładaj, wymiary, smarowania, a potem straszenie konsekwencjami zaniedbań. Takie pouczenia wyszykowane niewątpliwie na lepsze czasy. Na razie raz po raz przeżywamy kłopoty akumulatorów, ogumienia, olejów, łożysków. Kto by przypuszczał, że do rangi problemu urosnąć dobieć filtra powietrza do „malucha” i to teraz, gdy pył na drogach wymaga jego częstszego niż zwykle wymiany.

HURTEM DO NIEBA

W siódmym niebie znalazłem się chwilowo pod koniec czerwca. Niebo było w łomżyńskiej Hurtowni Rejonowej polskiego fiata 126p zaopatrującej województwa: białostockie, suwalskie i łomżyńskie, pod wezwaniem PP „Polmożni”.

— Jak wygląda u was zaopatrzenie? — pytam magazyniera Zdzisława Bednarczyka.

— A, owszem, jest co dzieł. Pewnie że od czasu do czasu wystąpią braki, ale ogólnie wygląda to nieźle.

— Czy pan wie, że jeśli czegoś nie ma w regionie (a nie ma całej litany części), to w stacjach obsługi i sklepach straża i pociesza ją wasza hurtownia?

— Nie dziwi się — odpowiada magazynier — przecież zajmujemy się realizowaniem zamówień i dystrybucją, ale nie cudotwórstwem.

Zastępca kierownika hurtowni JAROSŁAW BARTCZAK także zaczyna od stwierdzenia, że nie jest źle. Złota się zaawansowała komasowane później przez Centralną Hurtownię w Toruniu, następnie koryguje się, gdy planowanie dokonano jest z dużym wyprzedzeniem. W razie potrzeby uzupełnia się dostawy na podstawie dodatkowych porozumień z producentami.

Co zrobić jeśli potwierdzenia, a potem realizacja zobowiązań nawet w połowie nie zaspokajają potrzeb? Wtedy pokrzyw bagażnika do „maluchów”, Kosmarzy deficyt.

Gdybyśmy nie mieli — marzy pan Bartczak, w dwa tygodnie poszłoby z tysiąc sztuk. Każdy wytwórca tłumaczy się po swojemu: temu braknie mocy przetworów, tamtemu dewizowy „wsadów”, a wszystkim po trosze organizacyjny rozrząd i koordynacji. My, jako hurtownia, czujemy się w porządku. Zamyślamy, interweniuemy, próbujemy zdobyć co się da na własną rękę. Kolejdy z Centralnej Hurtowni też dwoja się i troja, ale przecież jeśli już przyjdą okrojone dostawy i przekazany towar na stacje obsługi głównie do na-

praw gwarancyjnych, to nie zawsze wystarczy go dla sklepów.

— Filtry powietrza do „malucha” także muszą być takim rarytasem — próbuje wrócić do symbolicznego drobiazgu.

— To jest akurat towar, który „nie szedł” w zeszłym roku. Jeśli nasze zapasy magazynowe przekroczya pewien umowny procent, bank może nam wstrzymać kredyty.

— Ależ tych akurat zapasów już od pół roku w ogóle nie ma!

— Być może, zdecydowała asekuracja zamawiających. Jeśli filtry poprzednio leżały na półkach, to zamówił znacznie mniej i teraz są tego konsekwencje.

— A ja myślałem, że na wielkość zamówień ma niejaką wpływ liczba pojazdów, typowych napraw ze wskazaniem najczęściej wymienianych elementów itp.

— Owszem, tak powinno być...

FILIZOFIA BEZRADNOŚCI

Wiele tych słownych pomyłek i dywagacji pozostawia kilka faktów:

Wieloletni system pośrednictwa w zaopatrywaniu rynku handlowego i usługowego nie zawsze bywa skuteczny zwłaszcza że w planowaniu i prognozowaniu (nie tylko zamówień) nie jesteśmy ani trochę precyzyjni jak przemysł i handlu na potrzeby rynku wciąż stanowi element, jeśli w ogóle się zdarzy.

Jakość wyrobów motoryzacyjnych nie jest najwyższą, a w wielu przypadkach bywa zływajnie zła. Wobec ograniczonych możliwości wytwarzania części zamiennych, jest to zjawisko paradoksalne: kiepskie detale i podzespoły zużywają się szybciej i wymagają zwiększonej podaży nowych. Z punktu widzenia całej gospodarki, jest to oczywiście marnotrawstwo materiału, robocizny, środków transportu i to w sytuacji, gdy usilnie namawiamy się do oszczędzania. A więc: nie miało kłopotów — kup sobie auto.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Zmotoryzowani kojarzą

pojazd z przyjemnością, dopóki im się to szczęście nie rozspie. Bardziej doświadczeni z zadowoleniem witają każdą usterkę, która ujawni się szybko. Wiadomo: w okresie gwarancji o detale i podzespoły martwi się producent, a później już tylko właściciel gruchota. Niestety, terminy gwarancji i rękojmi nie trwają wiecznie i wcześniej czy później zaczyna się nieszcześćcie.

WARSZTATOWE SMUTKI

W autoryzowanej stacji obsługi „malucha” przy Technikum Mechanicznym w Białymstoku, z częściami jest typowo czyli kruch. Amortyzatorów brak, filtrów powietrza nie ma, sprężyn pod przedni fotel są dwie (!) wyłącznie na naprawy gwarancyjne. Wylizanka beznadziejności może trwać pół godziny.

Telegram

Superwydarzenie muzyczne! Już w niedzielę w Praniu (godz. 11) i w Giżycku (godz. 19) oraz w poniedziałek w Suwałkach (godz. 19) wystąpi Konstanty Andrzej Kulka — światowej klasy wirtuoz skrzypiec.

Szczegóły w sobotnim wydaniu Gazety.

Radzi Teresa Biedzińska z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku

— Jak zwalczać karaluchy?

— Najdokładniej mogą opowiedzieć o tym fachowcy z Powiatowego Zakładu Dezynfekcji, Dezynsekcji i Deratyzacji. Generalnie rzecz biorąc należy uniewolnić karaluchom dostęp do pożywienia i wody. Odrzućmy rolę odgrywaną tutaj utrzymywanie odpowiedniego stanu sanitarnego w pomieszczeniach i higieny osobistej. Należy przede wszystkim we właściwy sposób usuwać odpadki żywności, śmieci. Pamiętajcie bowiem, że karaluchy żywią się dostownie wszystkim. Kiedy zabierzemy im pokarm w postaci resztek żywności, zaczynają głodować, ich liczebność maleje, ale w końcu „przesiadają się” na pokarm w postaci towarów zużytych, niepospolicznych (wata, papier, skóra, jedwab, odchody). Podkreślam jeszcze raz ogromną wagę utrzymania należytej czystości a także odpowiedniej „owadoseczności” pomieszczeń. Konieczne jest uszczelnienie wszelkich otworów (za pomocą gipsu). Dopiero po spełnieniu tych warunków możemy przystąpić do tępienia karaluchów.

fice terenu przygranicznego i obowiązujących tam każdego przepisach. Dotyczy to również miejscowej ludności goszczącej swoich krewnych.

Pomoc w tej materii służy również LZG. Po to właśnie publikujemy omówienie przepisów obowiązujących nad granicą państwa. Przypominamy, że strefa nadgraniczna obejmuje teren od 2 do 6 km od linii granicy w głąb naszego terytorium. Turysty! Zostaw miejsce w którym przebywacie w stanie co najmniej takim, w jakim je zastałeś.



czach i ze zlotu SKS w Podgrodziu (od uczniów LO w Piszcu).

Dziękujemy za pozdrowienia z letnich wojaży. Ostatnio LZG otrzymało także ze zlotu w Sobieszewie (od Elżbiety Solowiej, uczennicy Szkoły Podstawowej w Malawie).

W obiektywie Marka Doleckiego z Białostockiego Towarzystwa Fotograficznego



Strażacki żuk podskakiwał na leśnych weteranach. Druhowie z OSP „Sikawka” kompletowali w tym czasie ekwipunek, przypinali pasy i na zmianę jedną osetką ostrzyli strażackie toporki. W blazowanej kabinie czuło się napięcie. Kiedy auto zatrzymało się na oświetlonej tuni polanie, zastęp chwataw w uniformach nie przypomniał już tej przypadkowej grupy cywilów, którzy upchani jak śledzie w beczce wyruszyli sprzed mikasowskiej remizy.

— Baaaczność!!! — krzyknął podsiłty Karaczan, gdy ochotnicy wyskoczyli z wozu. Przed frontem drużyny, na rozległej polanie pionoły wysokie drzewo, obok dopalały się resztki „Syreny”, zaś o kilka kroków przed tym wszystkim w pozycji pochylonej stał mężczyzna w gabardynowych spodniach, których nogawki były podwinione. Mężczyzna najwyraźniej pochylał się pod ciężarem wielkiego czarnego owczarka. Pies bowiem wbił się pazurami w jego plecy, a szcęką obejmował szyję nieszczęśliwca. W owczarku strażacy od razu rozpoznali Brunera — służbowego czworonoga z posterunku.

— Sprawcę mamy — krzyknął Karaczan. — Tera gaśta — zakomenderował.

(Ciąg dalszy jutro)



ORGANIZOWANIE, OBOZÓW, KOLONII I BIAWKÓW W STREFIE NADGRANICZNEJ POZA MIEJSCAMI DO TEGO WYZNACZONYMI MOŻE ODBYWAĆ SIĘ PO UPRIEDZIMYM UZGODNIENIU Z MIEJSCOWĄ JEDNOSTKĄ (STRAŻNICĄ) WOJSKA OCHRONY



Pogranicza. Obowiązek uzgadniania spoczynka na osobie szefującej obozowi, kolonii czy biawkom.

Kierownicy domów i ośrodków czasowych, turystycznych, campingów i obozów organizowanych w strefie nadgranicznej powinni poinformować goszczących w nim osoby o specy-

SENSACJA POD KRZAKIEM

już uczestniczył w przeglądzie rejonowym i wiele razy występował. Ma przygotowanie do takiej działalności: ukończyła liceum wychowawczy przedsekcji.

BENEDYKT ZASŁONA, lat 47, politolog, niedługo szef Zarządu Wojewódzkiego ZMS — (to były lata — twierdzi — gdy nikt nie ogłądał się na drugiego, zakazywało się rekawy i do roboty. Tylko doba, niestety, nigdy nie miała więcej niż 24 godziny; organizowaliśmy obozy dla młodych małżeństw, środowisk kulturalnych: plastyków, aktorów, filmowców) odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

— Moim hobby jest praca — podkreśla B. Zasłona. Jest naczelnym redaktorem Oddziału Białostockiego Krajowej Agencji Wydawniczej. — Planuję — rozwój działalności wydawniczej. — Obecnie restaurujemy od fundamentów po polichromie na sufitach XIX-wieczny pałac generalisty przy ul. Marcellego Nowotki. Bedzie się w nim mieściło wydawnictwo a przy nim klub literacki i księgarnia. Nie lubi konfliktów, a ma je z drukarzami z całej Polski. Dlaczego? Po odpowiedzi odesłał do... Zakładu Graficznych w Białymstoku.



Wielkie hobby — esperanto (użyję — tekst jej autorstwa), a w związku ze światowym kongresem wkrótce w Warszawie, najadłem gości tej imprezy na Białostok, miasto Zamenhofa — p. Halina, pełna inwencji i pomysłów tak potrzebnych dla dobra ruchu, poświęca swój czas bez reszty dla sprawy mogącej tak wiele znaczyć nie tylko dla esperantystów.

Jeszcze większe hobby — japonistyka. Od lat 6 ożywiają kontakty listowne, kolekcjonowanie wszystkich, co z Kraju Kwitnącej Wiśni (jest wiele tego prócz kimona). W marzeniach — podróże tamże, w ramach „dookoła świata”.

Na kanwie dwóch wspomnianych zamiłowań, także pisał korespondencje, pisanie listów w dobrym, starym stylu, na wyszukany papierze, zdobionym, pachnącym...

EUSTACHIUSZ PAPLINSKI, lat 62, magister socjologii, białostoczianin z wyboru, jak podkreślił, z okazji Święta Odrodzenia został kawale-

kiem w głowie — czyli wnuciem Danielem.

WALENTYNA ADAMSKA rolniczka z Nowego Aleksandrowa (maż Antoni — 35 lat pracuje na kolei, czworo dzieci, Grażyna — urzędniczka, Adam — kierowca, Artur — ukończył technikum kolejowe, Anna — zdała egzamin do tegoż technikum) została wybrana na drugą kadencję przewodniczącą KGW, które w br. obchodzi 25-lecie. Ponadto jest I sekretarzem POP, przewodniczącą Gminnej Rady Kobiet w Dobrymnie i wiceprezesem Wojewódzkiego Zrzeszenia Hodowców i Producentów Drobni.

Hobby: gawędziarstwo. Wyępuje ze swoimi gawędami w 10-osobowym zespole KGW „Nowicjanki” (ostatnio ułożyła „Inspekcję bimbrową”, także śpiewa. W tym roku założyła i prowadzi zespół dziecięcy „Niezapominajki”, który

TURLAJGROSZEK nad Adriatykiem

Kiedy pierwszego dnia wieczorem, po całodziennym, uciążliwym podróży autokarem przez Polskę usiadłszy wreszcie do wspólnej kolacji, wydawało się, że nie wydarzy się już nic równie nieoczekiwanego, jak to, iż autor i reżyser „Turlajgroszek” PIOTR TOMASZUK pozostał w Warszawie z nowo narodzoną córką. A przecież właśnie jego bajkę Białostocki Teatr Lalek wioził na Jugosłowiański Festiwal Dziecka do Sibenika oraz do Mostaru, współpracującego z Białymstokiem na lalkarskiej niwie. I oto, nim noc na stała — nieszczeniście: inspicjentka ELŻBIETA CZACHOWSKA-KŁOSOWICZ zlamiała nogę. Rano zamiast w kierunku granicy, jedziemy pod szpital w Jaśle, gdzie Elżbieta leży w gipsie na wyciągu. Trudno otrząsnąć się z nastroju przynębienia.

Kolejne osiemnaście godzin na kolach. Granica. Czechosłowacja. Granica. Węgry. Granica. W Suboticy czeka na nas Petar Surkalović, aktor z mostarskiego teatru lalek oraz pan Imre — z miejscowego. Pilotują autokar do Palica na nocleg. Suboticy nie ma w programie, a szkoda, bo jest tu interesujący teatr lalek, który wdraża eksperymentalną zasadę gratisowego zapraszania szkół na swoje przedstawienia. Właśnie dzisiaj, w drugim dniu sibenickiego Festiwalu Teatr Dziecięcy „Kuris Jovica” z Suboticy prezentował się jurorom i widzom. My będziemy tam za cztery dni.

Bodajże Henryk Zdanowski powiedział niedługo, iż Jugosławia to pojęcie polityczne: w federacyjnej republice sześciu państw żyje obok siebie i razem z sobą pięć narodów na przybliżonym obszarze zamieszkałym w starożytności tylko przez Ilirów. Wczesnym rankiem budzimy się więc w Serbii, a przycinając — w jej obwodzie autonomicznym — Wojwodinie. Na trasie w Osijsku zatrzymujemy się na kawę: to już Chorwacja, która jak podkowa otacza Bośnię i Hercegowinę, zaj-

przed dwudziestu laty, postarzali nieco jak gdyby...

Wrażenie przybiera na trasie do Mostaru, wijącej się serpentynami pośród gór wzdłuż bogatej przez naturę zdobionego kanionu Neretwy. Wielokilometrowe sztuczne Jezero Jablanickie z wodą nieprawdopodobnie zieloną od przebiegającej flory. Tutaj znakomicie biorą pstrągi. My łapiemy gumę tuż pod Jablanicą, na szczycie nie na stronej serpentynie. Kierowcy — Tadeusz Boitue i Waldek Cyniewski — naprawiają koło w pobliskim serwisie Zastawy. Organizacyjnie i finansowo rozwiązuje to Petar, który też pełni rolę przewodnika (ja tłumaczę) po muzeum bitwy nad Neretwą w 1943 roku. Nowocześnie obiekty otwierają przed dziełami sztuki: niegdyś naczelną dowódcą Wojska Ludowego wywodził z niego. Po sławnej, kilkukilometrowej bitwie, której celem było m.in. przetrwanie na drugi brzeg rzeki wielu tysięcy rannych, pozostał zatopiony w nurcie Neretwy szkielet mostu, a w dokumentach i eksponatach — pamięć o bohaterstwie partyzantów walczących z hitlerowskim najazdem.

ty już dzień Jugosłowiańskiego Festiwalu Dziecka. Ta impreza o międzynarodowym charakterze odbywa się już po raz 27. Co roku na dwa tygodnie miasto zamienia się w jeden wielki teatr, przy czym z różnym powodzeniem występują tu zespoły krajowe i zagraniczne, a prezentacjom towarzyszy cykl imprez w rodzaju seansów filmowych, różnorodnych zdarzeń artystycznych w wykonaniu dzieci i konferencji prasowych.

Nazajutrz po przyjeździe scena teatru sibenickiego należy do Białostoka. Od rana Jerzy Bakal, Jarek Bartnicki, Jerzy Miller, Krzysztof Gołębiewski i Wojciech Czerniak rozkładają autokar, montują na scenie dekoracje, światła i wszystko co niezbędne do „Turlajgroszka”, który w rodzinnych nam programach festiwalowych otrzymał tytuł „Kotlajad grafski”. Jelcz musiał być do naprawy, zamiast być w teatrze, towarzyszy kierowcom (jako przewodnik — tłumacz) do warsztatów, gdzie na koszt Festiwalu uzgadniano naprawę poduszki powietrznej oraz umyślnie naszego wieloletniego pojazdu. Kiedy wracamy, montaż dekoracji pod okiem dyrektora Raula dobiega końca, jeszcze coś przy lalkach ma do zrobienia Izabela Jerlecka, specjalista ds. plastycznych, jeszcze scenograf Mikolaj Malesza rzuca okiem na całość, a inspicjentka Lidka Bogdan dopracowuje obłóczki już zawieszono wysoko.

Wieczorem spektakl odbywa się przy pełnej widowni. Upał. Ala Bach, Wiesiek Czolpinski i Adam Zieleniecki oczekują potem. Tylko pozostawiać filozoficzne spokoju Bogdanowi Rauowi, grającemu na guzikowce. O trudzie zespołu wiemy my. Widownia — jurorzy, goście, dzieciarnia — ocenia. Siedząc obok dwunastoletnią panienkę pytam na koniec o wrażenia: — Jako mi se vidio ovaj komad, sve sam razumela. Zdania krytyków będą podzielone, ale przede wszystkim wysłuchujemy z zapałem o spektaklu wielu słów aprobaty — od profesjonalistów z różnych krajów. Dyrektor zbiera gratulacje od reżyserów i znanych dyrektorów teatrów.

Po parogodzinnej konferencji prasowej nazajutrz, gdzie „Turlajgroszka” omawia się krótko, bo występowaliśmy przecież gościnnie, przyjmujemy naszą grupę prezydent gminy Sibenik, Vlatko Mrša i dyrektor Festiwalu — Drago Putniković. Dowiadujemy się o pobliskiej „wyspie młodości” Obojan, którą zagospodarowały brygady młodzieżowe oraz o koncepcji festiwalowej sprzed lat — utworzenia na wyspie Kakan tzw. Siódmego Kontynentu, gdzie dzieci z całego globu mogłyby budować swój świat przyszłości. Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki w Białymstoku Maria Maranda przekazuje prezydentowi wizerunek naszego miasta w albumie Piotra Sawickiego „Mój Białystok”. Vlatko Mrša, dziękując naszemu teatrowi za udział w festiwalu wręcza dyrektorowi BTL kopię jednej z rzeźbionych głów, zdobiących fryz katedry św. Jakuba. Gotycko-renesansowa świątynia należy do najpiękniejszych zabytków Dalmacji, dzięki geniuszowi Juraja Dalmatinaca i jego uczniowi, m.in. Nikola Fiorentino.

Nie było dotąd czasu na zwiedzanie miasta. Owszem, rzut oka na wystawy pełne nieprawdopodobnie drożych, atrakcyjnych towarów. Wiele drobniaków zdołał akcent Uniwersjady '87, która w dniach od 8-19 lipca trwać będzie w Zagrzebiu jako największa sportowa impreza tego roku na świecie. 7 tysięcy dinarów, więcej niż cała nasza wymiana dewizowa, kosztuje niewielka, wesoła maskotka Uniwersjady — coś w rodzaju niebieskiej wiewiórki z ogromnym tęczowym ogonem, którą od nazwy miasta nazwano: Zafek. Jest to-ko — wszędzie: na koszulkach, słodczykach, nalepkach, folderach, na porcjowanych torebkach cukru do jednej kawy. Taką mam. Kiedy piszę te słowa, polscy zawodnicy zdobyli już na Uniwersjadzie pierwsze medale w pływaniu, a Zagrzeb został w piątym symbolicznym mieście, gdzie urodził się, 12 lipca, 6-miliardowy obywatel ziemi — Matej Gaspar.

Wieczorem jesteśmy w Sibeniku, z nadzieją, że wreszcie będą dwa dni bez autokaru. Niestety, mieszkamy w kompleksie hotelowym Solaris, malowniczo rozłożonym na półwyspie daleko poza miastem. Już po kolacji nasz wysłuzony Jelcz z defektem poduszki powietrznej dowozi grupę do centrum festiwalowego. Urokiwie, wąskie i strome uliczki żyją swoim światem. W rzęsiwych światłach, lawirując pośród barwnego tłumy docieramy na plac pomiędzy katedrą św. Jakuba a siedzibą władz gminnych, czyli Skupstiny opstiny, gdzie na tzw. letniej scenie aktorzy Teatruku „Dusko Radović” z Belgradu prezentują „Naučitelja tańca” Lope de Vega, kończąc w ten sposób pja-

KRYSTYNA KONECKA

Argumenty historyczne i prawne nie przeważały uczuciowych

Ile herbów miał Białystok?

Jaki herb posiada Białystok? Pytanie wydaje się banalne, ale bardziej obciążone z historią obywateli tego miasta musi skonstatować, że nie o jeden herb tu chodzi, lecz o dwa. Dwa herby dla miasta — to o jeden za dużo, a rzeczywistość wskazuje, że na przestrzeni ostatnich 300 lat Białymstokowi przysługiwały nie dwa, lecz cztery, a nawet pięć herbów. Przynajmniej pod tym względem miasto pobilo chyba rekord.

Ala zacznijmy od początku. Jak ustalił prof. Tadeusz Wasilewski, za datę budowy miasta należy przyjąć rok 1692, z tym, że wieś Białystok miała pozostać trochę na uboczu, a miasto zbudowano na terenie folwarku. Dokument nadania praw miejskich wprawdzie się nie zachował, ale można go datować o rok wcześniej. Miastu nadano wtedy również herb, ale nie wiadomo było do niedawna, jaki. Na szczęście zachował się, wydobyty teraz na światło dzienne, wystawiony przez magistrat białostocki dokument z roku 1745, na którym widnieje lakowa pieczęć ze skaczącym jeleniem zwróconym w lewą stronę. Tak właśnie wyglądał herb nadany miastu przez Jana III Sobieskiego. Symbolika wydaje się prosta, miasto miało leśne otoczenie i powstało z puszczańskich osady. Znak jelenia był wtedy zresztą popularny, była i karczma „Pod Jeleniem” na rogu Rynku i ul. Wasilkowskiej, była też dworska „Pod Głową Jelenia” przy ul. Nowe Miasto.

Ten stan rzeczy trwał do roku 1749, kiedy to Jan Klemens Branicki, herb Gryf, uzyskał od Augusta III nowy przywilej na prawa miejskie, ze zmianą herbu miasta na

białego gryfa stojącego na pagórkę o wyraźnym spadku (może to aluzja do wyrazu „stok”?) wspierającego się przednimi łapami o złoty monogram J.K.B. Nad tym wszystkim widniała w tarczy złota korona szlachecka, całość w polu czerwonym. Tak więc miasto uzyskało nowe godło, ściśle związane z jego właścicielem, który zbudował Białystok niemal od nowa.

Oficjalnie herb ten miał być w obiegu aż do roku 1845, kiedy to car Mikołaj I zarządził, aby skasować herby miast powiatowych i nadać im znaki nowe, które byłyby jednocześnie herbami i miast, i powiatu. Każdy taki herb był dwudzielny, w górnej połowie zawierał godło guberni, w dolnej miasta. Powiat białostocki, a zarazem miasto, uzyskały czerwona tarcza z żubrem (gubernia grodzieńska) i orłem białym.

Jak dotąd, wszystko wydaje się proste, gdyby nie to, że już w okresie poprzedzającym rok 1845 funkcjonował w Białymstoku herb inny niż wszystkie trzy tu opisane. W r. 1807 cesarz Napoleon darował carowi Aleksandrowi I tzw. obwód białostocki (powiaty białostocki i bielski oraz części pow. drohicznego i surowskiego) odebrany kró-

lowi pruskiemu, który objął te ziemie po trzecim rozbiore, w końcu roku 1795.

Obwód otrzymał wtedy swój herb, przedstawiający w górnym czerwonym polu białego orla, w dolnym polu złotym jeźdźcą w zbroi, z mieczem uniesionym do ciosu. Było to oczywiście nawiązanie do dawnego herbu województwa podlaskiego, jeszcze sprzed rozbiorów, które używało białego orla i pogoni litewskiej, obu w polu czerwonym. Nowy znak był stosowany przez przez wiele urzędów białostockich, a nawet księża diekana już w latach dwudziestych XIX wieku.

Wprawdzie obwód zlikwidowano w r. 1842, wcielając go do guberni grodzieńskiej, ale herb pozostał i był nadal używany przez magistrat, biuro powiatowego marszałka szlachty czy prawosławną szkołę parafialną. Tak było do czasu, kiedy w 1910 r. zjechał do Białegostoku na inspekcję sam gubernator grodzieński i zwrócił magistratowi uwagę, że bezprawnie korzysta z herbu obwodu, i że od r. 1845 przysługuje mu inny herb. Albo dygnitarz był służbista, albo raz go godło przypominało herb dawnej Rzeczypospolitej. Miasto zasłoniło się dekretem cara, który w swej tytularze obok m.in. króla Polski używał tytułu... księcia białostockiego. Księstwo białostockie zresztą nigdy nie istniało i było wytworem specjalistów od pomnażania tytułów imperatora. Herb „księstwa” był jednoznaczny z herbem obwodu i widniał na wielopokoleniowej tarczy władców Rosji. Ponieważ w urzędowych drukach nazywano go niejako

„herb białostocki”, miasto wykorzystywało nieświadomie jako jeden z powodów do używania herbu.

Gubernator był jednak nieubлагany i polecił zdjąć herba z gmachu magistratu i usunąć ze wszystkich pieczęci i urzędowych druków. Odtąd aż do końca panowania rosyjskiego, Białystok oficjalnie używał herbu z żubrem i orłem.

W czasie I wojny światowej w r. 1915 Białystok został zajęty przez wojska niemieckie i miasto wróciło do herbu z orłem i pogonią. W wolnej Polsce w pierwszych latach usłowoano restytuować herb narzucony przez zabór — żubra z orłem. Wydano wtedy nawet dyplomy honorowego obywatelstwa z tym właśnie godłem. Szybko jednak wrócono do orla i pogoni.

Perypetie miasta z herbem na tym się jednak nie skończyły. Rada miejska Białegostoku na posiedzeniu 30 października 1935 r. ustaliła herb miasta jako orla z pogonią, zmieniając pewne szczegóły rysunku. Projekt ten został wysłany do zatwierdzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale nie uzyskał aprobaty i kompetentne władze nakazały miastu powrót do herbu z gryfem.

Zarząd miasta jednak nie ustępował i pismem z dnia 20 grudnia 1937 r. skierowanym do MSW postulował: „Rada miejska stwierdza, iż argumenty historyczne i prawne wyrażone w opinii Ministerstwa w odniesieniu do herbu „gryf” są uzasadnione, jednak uczuciowy stosunek ludności miasta Białegostoku przemawia za utrzymaniem

obecnie używanego herbu z orłem i pogonią”. Powołano się wtedy również na położenie miasta na historycznej granicy Korony z Litwą oraz poczucie się do prawa podjęcia tradycji dawnego województwa podlaskiego.

Czy jednak ta sprawa została ostatecznie przed wrześniem 1939 pozytywnie załatwiona — nie wiadomo. Nie wiemy też jak został potraktowany herb miejski w latach okupacji. Czy był używany czy też zniszczono go zupełnie.

Od lipca 1944 r. miasto wraca do herbu jaki używało w okresie międzywojennym — orla z pogonią. Często jednak w szeregu publikacji i to o zasięgu ogólnopolskim pojawia się herb z gryfem, jak np. w książce H. Gumowskiego „Herby miast polskich”, wydanej w 1960 r. Brak konkretnego powołania aktu prawnego w sprawie herbu prowadzi więc do nieporozumień. Stąd zebrała 27 lutego 1967 r. Miejska Rada Narodowa postanowiła przyjąć jako herb miasta Białegostoku wersję nadaną obwodowi białostockiemu, a przedstawiającą tarczę dwupolową mającą w górnym czerwonym polu białego orla, a w dolnym złotym polu odmianną litewską pogoni; siedzącą na czarnym koniu rycerza z niebieskim krzyżem z uniesionym mieczem i tarczą białą z niebieskim krzyżem od dwóch poprzecznic. Od tego momentu herb ten stał się po raz pierwszy oficjalnie i urzędowo herbem Białegostoku, po niemal półtorawiecznym używaniu.

WITOLD HAKE

Prezydent Sibenika, Vlatko Mrša przekazuje na ręce Krzysztofa Raua rzeźbę za udział w Jugosłowiańskim Festiwalu Dziecka.

Fot.: KRZYSZTOF GOŁĘBIEWSKI

mujać niemal całe wybrzeże Adriatyku z oczekującym nas Sibenikiem. Tymczasem jednak wieczornym celem trasy jest najpiękniej położone miasto Bośnię i Hercegowinę, a także całe Jugosławii — Sarajewo.

Padamy na twarz ze zmęczenia, jednak przepaść jedyny podarowany nam w tym mieście wieczór byłoby stratą niepowetowaną. Zwłaszcza, że stare miasto ze sławną bałkańską łączącą o orientalne targowisko z rynkiem i dzielnicą rzemieślniczą jest na odległość krótkiego spaceru od hotelu „Beograd”. Teraz, u progu nocy sklepiki przysnęły, u milkiły rytmiczne postukiwanie młotków w uliczkach złotników, tylko mikroskopijskie kofany, oferują małą czarną po turecku w cieniu XVI-wiecznej Begowej dzimacji z 45-metrowym minaretem. Pierwszy wydatek: dyrektor BTL Krzysztof Rau „stawia” naszej grupie prawdziwą chałwę. Wracamy. Rano zdążyć pobiec nad Miljackę, dzielącą na pół to pełne wzniesień miasto zwane niegdyś Saraj-ovasi z tureckiego, co oznaczało „pole koło dworu”. Brzegi Miljacki spina wiele kamiennych mostów, a wśród nich most Principa, który swoją nazwę wziął od nazwiska młodego bohatera bośniackiego. 28 czerwca miała kolejna rocznica zastrzelenia przez Gavrilo Principa arcyksięcia Ferdynanda i jego żony. Zamach w Sarajewie okazał się niebezpiecznym pretekstem do rozpoczęcia I wojny światowej. Gavrilo, skazany jako niepełnoletni na 20 lat ciężkiego więzienia zmarł na gruźlicę 28 kwietnia 1918 roku.

Poranne spotkanie w Związku Zawodowych Teatrów Bośnię i Hercegowinę. Profesjonalna i towarzyska rozmowa ze znanymi aktorom przyjacielami: szefową Związku — Nedą Ponderasi Radoslavem Zoranovićem.

Bałkańska w słońcu, hałaśliwa, zatłoczona, kolorowa. Kobiety w dżimach — tureckich spodniach, mężczyźni w fezach takujący bezceremonialnie Polki od dołu do góry. Brzaskwinie po 700 dinarów. Ceny — cały skomplikowany problem coraz bardziej utrudniający życie każdego obywatela Jugosławii. Galopują w górę z dnia na dzień. Kowale ze swoimi kotłami, amforami i srebrną galanterią. Tacy sami jak

Unikalne rośliny

w niebezpieczeństwie

Roślinność lasów staje się coraz uboższa. Przyczyniają się do tego głównie ludzie, którzy niszczą bezmyślnie krzewy i rośliny na polach, polanach, w rezerwachach leśnych. Zagłada grozi m.in. wiatrakowi oraz wawrzynkowi główkowemu, mimo że są gatunkami ustawowo chronionymi. Niszczą je głównie dzieci i młodzież, która masowo zbiera również chroniony kwiat konwali.

RODZIMY LAS



Jeżeli uda się lekarzowi lub pielęgniarce sprawić, aby człowiek w chwili umierania zapomniał o swym losie i cierpieniu, natenczas będzie na pewno w zgodzie ze swoim sumieniem i zasadami etycznymi zawodu

Prof. dr Józef Bogusz „Sumienie najwyższym sędzią”

Mimo wielkich postępów medycyny długo jeszcze — jeżeli nie wiecznie — będą istniały choroby, po rozpoznaniu których, pozostanie tylko oczekiwanie na mniej lub bardziej rychłą śmierć. Dobrze, jeśli jest to zgon szybki i łagodny, bez długotrwałego bólu i cierpienia.

Jakże często jednak agonia człowieka trwa miesiącami lub latami, cierpienia się nasilają, aby przeistoczyć się w męczarnie nie do zniesienia, wszechprzeżykające ciało i duszę. Ci śmiertelnie chorzy, o których mówi się, że znajdują się w stanie terminalnym, stają się ciężarem dla rodzin, lekarzy i innych osób z najbliższego otoczenia; często ciężarem przyjmowanym z pokorą i odpowiedzialnością, nieraz jednak balastem, którego wszyscy usiłują się pozbyć.

Ordynator Oddziału Onkologicznego Szpitala Miejskiego w Białymstoku dr STANISŁAW KILUK:

— Nasz oddział dysponuje 40 łózkami. Przyjmujemy pacjentów z czterech województw. Ponadto onkologicznie chorzy rozpozni są po wszystkich szpitalach i klinikach, w których stanowią — w za-

leżności od oddziału i dobrej woli ordynatorów — od 10 do 20 procent wszystkich pacjentów.

Obecnie w naszym regionie na choroby nowotworowe cierpi około 7 tysięcy osób. Każdego roku wykrywamy prawie półtora tysiąca nowych przypadków. Spośród chorych na raka 20 procent musi być hospitalizowanych ze względu na leżarkich, na przykład z powodu krwotoku czy konieczności podania tlenku, a więc wtedy gdy następuje bezpośrednie zagrożenie życia. Kolejnych 20 procent trafia do szpitala po prostu dlatego, że nie ma kto się nimi zająć. Reszta leczona jest ambulatoryjnie.

Więcej niż połowa hospitalizowanych nie ma szans na przeżycie pięciu lat. Wielu umiera już w pierwszym roku. W przypadku pacjentów leczonych poza szpitalem, tylko u

jednej trzeciej postęp choroby można zahamować przynajmniej na pięć lat. Cierpiący na raka stanowią główną grupę wśród chorych oczekujących niemal pewnej śmierci. I oni właśnie współ-

udowodniono na przykład, że statystyczny czas doświadczenia pielegniarki z dyżurki do łóżka chorego w stanie terminalnym, jest dłuższy, aniżeli w przypadku „zwykłych” pacjentów.

Wobec tego służbie zdrowia sprawa najwięcej kłopotów. W przypadku pacjentów w okresach terminalnych lekarze są bezradni. Nie mogą ich wyleczyć, zapobiec śmierci. W rozpoznańcu rozumieć nie pojęcia sukcesu medycznego ponoszą więc klęskę, gdyż chorzy ci — nie rokują nadziei. Po zdignowaniu udziału doradzie pomocy szpitala usiłują szybko ich wypisać i uwolnić łóżka dla tych, którzy mają jeszcze szansę. Jeśli tacy pacjenci z różnych względów muszą pozostać na oddziałach, są po prostu zaniedbywani, niejednokrotnie przetrzymywani na korytarzach, a personel medyczny stara się ich uniknąć.

Zastępca ordynatora Oddziału Onkologicznego w Białymstoku, dr HELENA KULESO-KOPISTECKA: — Każdy człowiek boi się śmierci, woli nie patrzeć na umierającego, podświadomie szuka możliwości ograniczenia lub uniknięcia kontaktu. Reakcja pielegniarek nie jest więc niczym dziwnym z psychologicznego punktu widzenia. I nie jest przez to zwiniona, gdyż wynika z braku elementarnych wiadomości z zakresu psychologii lekarskiej i psychoterapii. Inna rzecz, że jeśli — przykładem — na naszym oddziale jest 40 chorych

onkologicznie, z których jedna trzecia znajduje się w długotrwałej agonii, nocy dyżurują jedna lub dwie pielegniarki, to mogą one zbyt dużo czasu poświęcać pacjentom, gdyż w tym czasie jest kilka następnych dzwoniących. Obłożenie chorego, długoterminowy wyczerpanie — o basen, szklankę wody czy chociażby prawidłowe poduszki. Na maleńką faldkę na posłaniu może stać się takiego człowieka tożsamość. We współczesnej medycynie najważniejszą rolę w wracaniu do zdrowia (CURE), system opieki nad pacjentem, czyli zapewnienie mu odpowiedniej jakości życia w chorobie, to przede wszystkim doświadczenia i w polskiej

SZANSA NA

ZWIERZYNIĘC I PLANTY - zabytkami

Może komuś się to wydać dziwne, ale to fakt, że dopiero od tego roku, na mocy urzędowej decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Park Zwierzyniecki oraz Plany w Białymstoku wpisane zostały do rejestru zabytków. Przedtem oficjalnie jako zabytek spośród parków białostockich traktowany był jedynie Park Braniczek, bezpośrednio w obrębie kompleksu pałacowego. Ale czas mijają. Decyzja podyktowała konieczność szczególnego chronienia i ewaluacji na przyszłość bardzo ciekawych i coraz starszych terenów parkowo-leśnych, łączących się wielkimi „Wersalem Północy”.

Urzędowa decyzja poprzedziła już kilka lat temu szczegółowe badania i badania, w efekcie których w ciągu lat osiemdziesiątych powstała „Dokumentacja ewidencyjna parku Zwierzyniecki”, obejmująca się m.in. mapy, plany historyczne, opisy elementów układu przestrzennego parku i skróconej inwentaryzacji roślin. Zwrócono też uwagę na rolę obiektu w krajobrazie i sformułowano wnioski konserwatorskie. Dokumentację o podobnej zawartości opracowano również w odniesieniu do parku Planów.

W duży 110-hektarowy kompleks parkowy, graniczący z naturalnym lasem, wchodzi zabytek Zwierzyniecki, który ma ok. 20 ha, w tym 10 ha z akcentem ZOO. Graniczący z terenem bagna, który północno-wschodnią granicą ma z terenem Filharmonii, w całości należał do państwa.

Gdy chodzi o popularność Parku Zwierzynieckiego, to w dzisiejszym (w przybliżeniu) kształcie powstał on w latach trzydziestych, na terenie wspomnianego XVIII-wiecznego zwierzynia danieli. Nie trzeba Plantów szczegółowo przedstawiać, jako że są ulubionym terenem spacerów białostoczan. Odnosząc się do różnorodności form roślinnych i dobrze zachowanego układu parkowego. Na ten ostatni składają się dwa jakby wnętrza: część z rezerwatu przedstawiająca prąckiel (różanka) oraz główna aleja wysadzana tujami, z Pomińkami Wdźwicznymi i fontannami. Najstarsze, często rzadkie drzewa, liczą tam sobie również po ok. 200 lat. Do rzadkich okazów należą m. in. inni bardzo stary wierzby polny o dwóch zróżnionych pnich (na południe od różanki) czy jedyne na Białostocczyźnie platany o charakterystycznej jasnej korze.

Wpisanie obiektów parkowych na listę zabytków oznacza odcinanie ich szczególnymi prawami i ochroną. Nie wolno więc na terenie zabytkowych parków dokonywać żadnych zmian ani nawet prace pielęgnacyjne bez uzgodnienia z konserwatorem zabytków. Samowolne zmiany czy — co gorsza — umyślne niszczenie czegośkolwiek: drzew, trawników, urządzeń, podlega za to karze, w myśl przepisów, odpowiednio surowe kary.

Oficjalne zaliczenie tych obiektów w poczet zabytków jest, można powiedzieć, ważnym faktem historycznym i powinno się spotkać z powszechnym uznaniem białostoczan. Jednocześnie powinno zmobilizować wszystkich do aktywnego przeciwdziałania się wszelkim aktom dewastacji i wandalizmu, tak często ostatnio zdarzającym się, opisywanym również w prasie. Trochę o przyrodzie, o wszystkim, co stanowi materiał i duchową spuściznę naszej przeszłości, powinniśmy się uczyć od dziecka.

SYLWESTER BARSKI

Między Hołodami a Buenos Aires

Ciąg dalszy ze str. 1

nym. Trafił tu pod skrzydła profesora Noakowskiego. Chłopski syn znalazł się wśród artystów. Już dawno nie gołował, a jeszcze bez matury. Ale egzamin z rysunku wypadł na tyle rewelacyjnie, że pozwolono Piotrowi zaczynać studia, a jednocześnie uzupełniać braki w wykształceniu podstawowym i gimnazjalnym.

Młodym artystom chłoną wiedzę. Musiał też znajdować czas na pracę zarobkową, niezbędną na pokrycie kosztów utrzymania i nauki. Z chłopską zacietością pokonywał przeszkody, miał się różnych przedsięwzięć. Kieszka zaczął zasilać pierwsze nagrody artystyczne.

Młody malarz zainstalował się w Warszawie na tyle mocno, że postanowił pokierować losem najmłodszego brata — Pawła, również uzdolnionego plastycznie. Piotr zdążył dobrać do celu — został artystą malarzem zanim wybuchła wojna. Ale jego podopieczny wrócił do Hołoda bez cenzury.

Jesienią 1939 roku chłopscy artyści stali się obywatelami ZSRR. Starszy przyjął to bez zawahania. Miał też wspomnienia z okresu tułaczki po stepach Akermanu i nadwołżańskich guberniach. Ale artyście polityka nie w głowie, więc malował jak dawniej.

Blask ten jednak nie wystarczał do dobrego samopoczucia. Słowiańska nostalgiczna dusza nie wypaliła się pod argentyńskim słońcem. Ciągnęło go do swoich, do Hołoda. W 1970 roku przyjechał w rodzinne strony. Zatrzymał się u brata Pawła, który po pasmie rozmaitych udręk przeżywał wówczas swój najlepszy okres.

Pracował w Białymstoku jako wojewódzki konserwator zabytków. Nasza „Gazeta” przeprowadzała z nim wywiady na temat ochrony ocalałych po wojnie pałaców, świątyn, rezerw. Roboty renowacyjne zaczęły przynosić efekty — czasem chwalebne, niekiedy o-płakane, bo wystarczyło szuszerować rymne, by pieczętowało rekonstruowane sztukaterie zaczęły pękać i czernieć od zacieków. Ale nie brakło przecież przykładów dobrej roboty konserwatorskiej. Paweł chętnie pokazywał je swemu starszemu bratu, by usłyszeć pochwałę i zapewnić się, że pieniądze złożone kiedyś przez Piotra na jego kształcenie nie zostały zmarnowane. Słowa uznania były mu potrzebne. Zbyt rzadko je słyszał w gronie najbliższych współpracowników. Częściej podawano mu nogę, niż podawano rękę.

Gdy wielbieli Lenina w latach stalinowskich został usunięty z partii, w swoim gronie nie mógł liczyć na czyjkolwiek pomoc.

Nadeszła ona nie z bliska, lecz daleka. Po-mocną dłoń podał wicemarszałek Sejmu — Stanisław Szwalbe, który znał Pawluczka ze spółdzielczości społemowskiej.

Musił go darzyć niemałym zaufaniem, skoro dał mu klucz do prywatnego mieszkania na Żoliborzu. Znajdowało się ono przy ulicy Winiarskiej 7, mieszkanie nr 5 — jak zapamiętał syn Janusz, który często pisał do taty listy z Białegostoku, a jeśli były pieniądze na pociąg, to chętnie odpowiadał ojca. Dopiero po Październiku nastąpiła rehabilitacja — partyjna i zawodowa. Paweł Pawluczek, przebywając w Warszawie, zdążył ukończyć Akademię Sztuk Pięknych i nabrał praktyki konserwatorskiej przy odnawianiu pałaców w Jablonie i Wilanowie oraz staromiejskich kamieniczkach.

Kiedy więc po raz pierwszy po wojennym roztaniu przybył Piotr z wizytą do Pawła, spotkał brata zadowolonego z życia i pracy. Tak bardzo absorbowana go wówczas funkcja konserwatora, że na własną twórczość rezerwował czas na stawało.

I chyba tym bardziej wzruszył się tego-ręcznym gratulacjami od ministra Aleksandra Krawczuka z okazji 75 urodzin, bowiem w liście zaakcentowano nie tylko dorobek konserwatorski, ale i artystyczny w dziedzinie reżyżu.

Kilka prac Pawła Pawluczka oglądałam w jego mieszkaniu na najwyższym piętrze bloku przy ulicy Marii Skłodowskiej. Trafiam tam niedawno, by rozmawiać z braćmi z Hołoda rodem, którzy usłuchali w swych dniach ojcowi kowalski fak. Piotr przy-biżył do Białegostoku po raz drugi — samolotem „Aeroflotu” z postojem w Moskwie. Jego 178 prac malarskich przypłynęło z Argentyny szlakiem morskim. Wysłał je z Buenos Aires za pośrednictwem ambasadora PRL Janiszewskiego zdążył na czas w strony rodzinne ich twórcy. Białostockie Biuro Wystaw Artystycznych otwiera ekspozycję malarstwa Piotra Pawluczka 29 lipca — w dniu wizyty w Białymstoku uczestników Światowego Kongresu Esperantystów.

Będzie to jeszcze jeden dowód, że ludzie utalentowani rodzą się nie tylko w Paryżu czy Nowym Jorku. Białostoczanie Zamenhof, podpatrzywszy tutejszy wrzący konfliktami kocioł językowy, wynalazł dające nadzieję na porozumienie esperanto. Bracia Pawlucz-kowie ze swych tułaczek i rostań potrafiliby uczynić coś, co ma range twórczości arty-stycznej. Bo sztuka polega na czynieniu har-monii z nieładem.

HELENA VANEK

DWA BRAJIA

Natomiast młodszy poczuł wiatr w żaglach. Doznał miódz do warszawskich rówie-ników nie mało upokorzeń, skoro dorwał się do pism Lenina niczym seminarysta do Biblii. Z nowej filozofii czerpał przekonanie, że nie krew czy majątek przodków decy-dują o wartości człowieka.

Ta pewność siebie zaimponowała młodzie-kiem Steni z Bielska. Spośród trzech braci Pawluczuków — obu artystów i Jurka, który, choć kował, wiersze dla niej pisał — wzięła na męża najmłodszego Pawła. Ślub brali w październiku 1939 roku. Nie żałuje tej decy-zji do dziś. Wiernie towarzyszy mężowi w jego wlotach i podnosi z upadków, od któ-rych nie zdołał go uchronić ani chłopskie pochodzenie, ani leninowska filozofia, ani legitymacja partyjna z bardzo wczesnym nu-merem.

Tymczasem droga Piotra zaczęła się odda-łać od rodzinnych Hołod. Po nielegalnym przekroczeniu ówczesnej granicy radzieko-niemieckiej na Bugu został aresztowany i zesłany aż do mroźnej Komi. A potem za-pałał się do Andersa, trafił do Persji i państw bliskowschodnich.

Tu, w krainie przepychu i baśni Szechere-zady, zapragnął gromadzić przeróżne piękno-ści — trony, rzeźby z kości słoniowej, ba-jeczne dywany i gobeliny. Malował obrazy na zamówienie dworu szacha i prawosław-nego patriarchy Damasku, a zarobione pie-niądze lokował w antykach.

Jeszcze nie wiedział, gdzie go los poniesie razem z tym wystawnym bagażem. Wciąż bez żony, mógł sam decydować o przyszo-łości. Wybrał statek transoceaniczny. Siadem brata Artima zdecydował się szukać przy-stani pod gorącym niebem Argentyny. Za-pewne wpłynęły na ten wybór wspomnienia z Komi.

Zafascynowały go nie dźwięki tanga, ale feeria tamtejszych barw. Kolor pełnił zawsze w jego obrazach funkcję decydującą. Tak było jeszcze w polskim okresie i tak jest te-raz, gdy w grze barw wynalazł Piotr Paw-luczek technikę nazwaną przez niego wibra-cjonizmem.

W tym też stylu urządził swoją willę — galerię na obrzeżach Buenos Aires. Wyeks-pozował w niej, obok przywiezionej z Bli-skiego Wschodu kolekcji, również obrazy wła-sne. Chętnie zapraszał gości. Bywała wśród nich księżna Drucka-Lubecka i inni przed-stawiciele argentyńskiej Polonii. Fotografo-wał się z nimi i pozwalał prezentować wne-trza willi Ballester na łamach magazynów i-lustrowanych.

W tym znajduje się w centrum u-wagi zachodnich hospicjów. Okazuje się, że przede wszystkim trzeba zmienić stereo-typowe poglądy wielu lekarzy, którzy nie zawsze wystar-czająco rozumieją istotę bólu i jego wpływ na psychikę chorego.

Na przykład specyficzny ro-dzaj przewlekłego bólu no-wotworowego wymaga dłu-gotrwałego i ciągłego jego le-czenia — choćby morfina — przy czym dawki narkotyków należy indywidualizować i podawać regularnie. Przy ta-kiej metodzie ból można nie-

prostu „być przy nich” w tych trudnych chwilach zna-cznie łagodzić stres, dowarto-ściowując kończące się życie.

Dr H. Kuleszo-Kopystecka:

— W opiece typu hospicyjnego lekarze, pielęgniarki i rodziny chorych po-winny zadowolić się pozor-nie niewielkimi sukcesami — uśmierceniem bólu, po-prawą stanu psychicznego i samopoczucia pacjentów. Satisfakcja personelu win-na wynikać z samego pro-cesu pielęgnowania i umie-jętnie stosowanego leczenia objawowego. Umieranie też jest życiem — ma ono swój głęboki sens, jeśli jest godne i nacechowane jak najmniejszym cierpieniem.

W tym właśnie kierunku ruch hospicyjny chce włas-nym przykładem zmieniać po-stawy całego personelu me-dycznego i społeczeństwa wo-bec pacjentów nieuleczal-nie chorych, którzy chcą już odchodzić z tego świata, to przecież ciągle pozostają ludźmi.

Białostockie TPCh zamierza skorzystać z doświadczeń kra-kowskich i gdańskich hospi-cjów tworząc ochotnicze ze-spóły do opieki nad chorymi w domu. W ich skład wcho-dziliby lekarze prowadzący pacjentów, pielęgniarki, któ-rych rola znacznie wzrosła ze względu na priorytet czyn-ności opiekuńczych, a także ludzie dobrej woli — wolon-tariusze, którzy przejdą wcze-śniej odpowiednie przesko-czenia. Wśród tych ostatnich główną grupę będą niewąt-pliwie stanowić członkowie rodzin pacjentów. Perspekty-

Dr H. Kuleszo-Kopystecka:

— Niewątpliwie to wszy-stko nie będzie proste. Sami lekarze muszą się tro-chę do tego przygotować psychicznie i organizacyj-nie. Mamy kontakt z o-środkiem krakowskim, który chętnie nam pomoże poznać metody pracy sto-sowane na oddziałach szpi-talnych i w domach pa-cjentów. Wielkie nadzieje łączymy z sąsiadującą nie-mal z nami szkołą pielę-gniarską. Myślę że ta mło-dzież może być — poza ro-dzinami chorych — pierw-szą grupą wolontariuszy.

Zacniemy od drobnych kroczków. Najpierw spró-bujemy w samym Białym-stoku, w którym opieką ho-spicyjną należałoby objąć około 100 pacjentów. Ma-my nadzieję, że pracow-nicy służby zdrowia i wszy-scy ludzie wrażliwi chcą odrobić swego czasu po-święcić na współtworzenie ruchu hospicyjnego w na-szych szpitalach.

Tak więc nieuleczalnie chory człowiek wcale nie musi być niepotrzebnym balastem dla swojego otoczenia. Głównie przesłanie opieki hospicyjnej mówi, że obowiązek zapew-nienia godnej śmierci na-leży do tych, którzy pozostają na ziemi. To głęboko huma-nitarne wyzwanie powinniśmy traktować jako symbol nasze-go człowieczeństwa.

MARIA ROMANOWSKA KRZYSZTOF OCHRYMIUK

JEDEN DZIEŃ WOJNY

W maju dwukrotnie zwróciliśmy się do wszystkich naszych Czytelników pamiętających ostatnią wojnę z prośbą o nadsyłanie wspomnień o jednym z jej dni. Nie zależało nam wcale na nowych wstrząsających lub szczególnie znaczących dla zbiorowości wydarzeniach, a na przeżyciach osobistych, zdarzeniach obserwowanych przez zwykłego człowieka, z własnej perspektywy.

Gdzieś między 1 września 1939 r. a 9 maja 1945 roku był ten dzień, którego zapomnieć nie można. Jednakowo ważne są więc relacje żołnierzy, partyzantów, więźniów, przymuszonych robotników i zwykłych ludzi żyjących na zapleczu frontu.

Nadeszło już kilkadziesiąt listów. Ci, którzy je napisali, wciąż noszą w sobie ślad

tamtych czasów, pamięć o nich pragną zachować i przekazać współczesnym pokole-niom, także jako ostrzeżenie.

Drukujemy dziś kilka prac. Czekamy na dalsze, nadsyłane pod adresem „Gazety Współczesnej”: 15-950 Białystok, ul. Wesołowskie-go 1, skrytka pocztowa 193 z dopiskiem na kopercie „Jeden dzień wojny”. Ich objętość nie powinna w zasadzie przekraczać 30 lini-jek maszynopisu. Dodatkowo prosimy o po-danie, w kilku zdaniach, swojej biografii.

Wspomnienia będziemy na naszych łamach zamieszczać do 1 września 1988 r. Oczekują też na nie redakcje wszystkich codziennych pism PZPR, „Żołnierza Wolności”, „Za Wolność i Lud” ora „Przekroju”. Najlepsze, najbardziej interesujące, złożą się na Księgę Pamięci Narodu Polskiego, która zostanie wydana w 1989 r., w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Nasz apel trwa! Zapraszamy!

REDAKCJA

Warsztaty w gruzach

Pamiętam ten dzień... Gdy 27 lipca Białystok witał wkraczające oddziały Armii Czerwonej, w odległości o 25 kilometrów Łapach wciąż trwała okupacja niemiecka. 30 lipca specjalne oddziały Brandkommando dokonywały ostatniego aktu zemsty za działalność konspiracyjną, komunistyczną sprzed wojny (Czerwone Łapy), sabotaż, umożliwie-nie wywieżenia przez AK obrabiarci prze-wodnej do rozciągania cylindrow parowoz-owych i dezorganizację napraw parowozów, za produkcję granatów ręcznych przez ślu-szary Wacława Trapiwicza, Kazimierza Fa-bisiewicza, Stanisława Antonczuka i formie-rza Jerzego Mierzejewskiego.

Rozwścieczeni żołdacy burzyli i palili ko-lejno wszystkie obiekty produkcyjne war-statów kolejowych. Niszczili tory i drogi dojazdowe, sieć energetyczną i przemysłową.

Byłem wtedy, choć nie dostałem jeszcze karty mobilizacyjnej, podoficerem w czynnej

Pod gruzami hal pozostały tylko nieprzydat-ne obrabiarci i niektóre urządzenia. Wszy-skie nieomal maszyn, materiały, części za-mienne, tabor kolejowy, dźwigi żyznowe, na-rzędzia i dokumentację techniczną zabrano-no i wywieziono do Niemiec. Warsztaty głów-ne I klasy PKP w Łapach okupant zamie-nił w beznia ruin i zgłiszcz.

STANISŁAW MIERZEJEWSKI Łapy

W okresie okupacji niemieckiej pracowałem w Warsztatach Kolejowych w Łapach. Uczestniczyłem w wielu akcjach tzw. mopo-sabotażu. Z Zygmuntem Ratajczykiem rozpo-wszechniałem „Biuletyn Informacyjny”. Od 1943 r. należałem do AK — pseudonim „Ekspedycja”. Obecnie, mając 66 lat, jestem emerytowanym pracownikiem PKP.

Przy zestrzeleniu samolocie

1 września 1939 r. około godz. 11 pojawił się nad Białymstokiem samolot dwupłato-wiec. Obniżył lot, tak, że zauważyłem na nim niemiecką swastykę, zatoczył parokrotnie koło nad koszarami 42 pułku piechoty. Stał nad odczekał się działa przeciwlotnicze. Samolot został trafiony i zapalił się. Pilot skierował go na pola w kierunku wsi Ba-gówka i wygładował tuż za Szosą do Zielonej Pobiegł tam wraz z paroma osobami. Na wpol oszołomiony pilot stał obok samolotu. Był to młody, przystojny oficer, z aparatem fotograficznym na piersiach i pistoletem u pasa.

Byłem wtedy, choć nie dostałem jeszcze karty mobilizacyjnej, podoficerem w czynnej

ADOLF DOJLIDA Białystok

Obecnie na emeryturze.

Pod bombami

W chwili wybuchu wojny byłem podofice-rem zawodowym, w stopniu plutonowego, w 41 p.p. Zostałem wyznaczony na podoficera gospodarczego kompanii. 1 września nocą załadowaliśmy się w Suwałkach na wagony, wyruszyliśmy w stronę Warszawy, a stamtąd dalej — do Skierniewic. Tam, podczas rozła-dunku, przeżyliśmy nalot. Zginęło 18 żołnie-ry. Oglądaliśmy okropny widok — dużo tu-ż zabitach, poszarpanych na kawałki, bo bomby spadły na kościół, w którym odby-wało się nabożeństwo i na szpital.

Wymaszerowaliśmy na front w kierunku Tomaszowa Mazowieckiego. Otrzymałem roz-kaz dołączenia do taboru dywizji, nie spotka-łem go jednak i zostałem skierowany w stronę Kozienic. Gdy nadjechaliśmy stamtąd nieprzyjacielskie czołgi, skreśliłem do lasu, naprzeciw mostu prowadzącego do Maciejow-ic. Most był uszkodzony, stało na nim dwóch podoficerów z pistoletami, którzy przepusz-czali tylko pieszych. Zostałem więc wozy w lesie i z rowerem przeprawiłem się na drugą stronę Wisły.

Gdy tylko wjechałem do Maciejowic, roz-począł się nalot. Z samolotu, który pikował nade mną strzelano z karabinu maszynowe-

go. Widziałem, jak pociski odbijają się od kamieni. Zeskoczyłem z roweru i pobiegłem pod stodołę. Samolot zawrócił i zrzucił bom-bę zapalającą. Stodoła stanęła w płomieniach, ja zaś położyłem się w między. Samolot raz jeszcze zawrócił. Spadały kolejne bomby. Każdy wybuch podrzucił mnie do góry i rzucał o ziemię z taką siłą, że latarka wgnio-tła mi się w pierś. Podmuch zerwał mi chełm z głowy. Leżałem półprzytomny, czu-łem ból. Wyciągnąłem jedną nogę — mam; wyciągnąłem drugą, pomachałem — też mam. Zerwałem się, chwyciłem chełm i zacząłem biec przez ogród. Czulem, że krew ścieka mi do owijaczy. Przebiegłem przez drogę do lasu i tam padłem zemdlony. Nie wiem, jak długo leżałem. Gdy się ocknąłem, był przy mnie lekarz i sanitariusz. Zrobili mi opatrune-k. Pośladki miałem posiekane odłamkami, munduru na plecach nie było, tylko strzępy. Nie słyszałem przeszło tydzień. Lekarz wy-prowadził mnie na szosę, gdzie zostałem za-brany do szpitala.

JÓZEF JUREWICZ Suwałki

Mam 79 lat, jestem emerytem, inwalidą I grupy.

W spalonej wsi

Z całej wojny najbardziej wbił mi się w pamięć lipcowy dzień 1944 r., kiedy wyco-fujący się Niemcy spalili naszą wieś Lubni-ki.

Ostatniej nocy okupacji bez przerwy trwa-ła kanonada przeciwlotnicza. Nieustanny, o-głuszający huk. Słychać też było gwizd prze-latujących pocisków i „katiusz”. W ogóle nie spałimy. Okolica była rozświetlona ra-kietami. Mieszkańcy na kolonii. Rano za-częli do nas przybywać ludzie ze wsi, ucie-kając przed frontem. Jeden z mieszkańców przybiegł z wiadomością, że to tu będzie wielka strzelanina. Wszyscy zawrócili, my wraz z nimi. Zaledwie doszliśmy do wsi, piekło zaczęło się właśnie tam.

Bombardowano przedpole i las, gdzie sta-ły czołgi. Wiś natomiast została podpалona przez Niemców, choć nie było ku temu po-wodów. Ludzie pochowali się do schronów. Niebezpiecznie było z nich wychodzić. My siedzieliśmy tuż przy stodole. Kiedy zaczęła palić się na dobre, a dym wiskał się do

schronu, pobiegliśmy za ogrodą, na pole, chroniąc się w zbożu. Tam z kolei spadały bomby. Gdy stodoła się dopaliła, znów u-ciekliśmy do schronu. Później okazało się, że właśnie w to miejsce, gdzie leżeliśmy, tuż po naszym odejściu spadła bomba.

Do schronu przyszło dwóch Niemców i ka-zalo nam wyjść. Gdy wyszliśmy, kazano nam wrócić. Były to chwile strasznej niepewno-ści.

Jak uciszyło się, wszyscy poszli do swych domów. Ocalało z nich tylko kilka. Unosił się silny swąd spaleniźny. Tu i ówdzie le-żały popalone świnię, kurczaki, zabite odłamkami bydła. Na jednej z kolonii zabłąkana kula śmiertelnie ranila starszą. U nas na szczęście nic nie było ruszone.

ZINAIDA BARANCZUK Białystok

Mam 59 lat, od marca jestem, ze względu na zły stan zdrowia, na rencie. Pracowałam jako maszynistka biurowa.

GODNĄ ŚMIERĆ

wieloletnim staniarom dr Cielej Saunders, w mieście tym powstało pierwsze w świecie Hospicjum św. Krzy-żośta — placówka, która od tego czasu służy za wzorcowy model ruchu hospicyjnego. „Hospicjum” — pisze propa-gezandka tej idei w Polsce, JALINA BORTNOWSKA — to w zasadzie ośrodek specja-lnej opieki nad pacjen-tami w terminalnym okresie choroby (...). Obecnie funkcjo-nuje już szersze pojęcie „ho-spicyjnego”, mówi się o opiece hospicyjnej czy też opiece „typu hospicyjnego”. Taką opieką powinna i należy objąć pacjen-tów w staniach terminalnych — niekonięcznie w ośrodku

regionie i wystąpiło do Urzę-du Wojewódzkiego z wnio-skiem o rejestrację białosto-ckiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych.

Istota tego ruchu — rozwi-niętego dziś m.in. w Anglii, USA, Kanadzie i Norwegii — będącego swoistym „przewro-tem” w organizacji służby zdrowia, polega na równo-prawnieniu systemu uzdra-wiania i systemu opieki, a nawet nadaniu temu ostatnie-mu pewnego priorytetu.

Wiążę się to z nadrzędną ro-lą leczenia objawowego, głów-nie umiejętnego łagodzenia bólu. Dlatego też doskonałe-nie i wypracowywanie nowych metod i sposobów kojenia bó-



Tak wyglądała zburzona hala napraw zestawów kołowych ZNTK w Łapach.

W sezonie Augustów lepiej omijać z daleka. W centrum duszno, tłok, zmęczeni ludzie w kolejkach, wszędzie — przy kioskach z owocami, przy cukierni, w sklepach.

W jedynej dostępnej dla każdej kieszeni „Jadłolajny” trudno dopchać się do baru. „Albatros” (wyżej o dwie kategorie) ma stałą klientelę „przy forsie” i jest nie dla nas, wólców z plecakami. Zdobycie zupy nam nie wyszło, z lodów rezygnujemy, bo wszędzie cicha salmonella, na czeresnie — 700 zł kilogram — nas nie stać. Pozostaje oranżada, która też nie przynosi ulgi, bo napoje „chłodzące” są lekko podgrzane, do czego każdy normalny organizm powinien już się przyzwyczaić.

Na augustowskim bazare wcale nie taniej niż w centrum miasta. Budki na kółkach z hot-dogami, pizzą, czy też placzkami jeszcze tutaj nie dojechały. Turysta pieszy, rowerowy lub motoryzowany jest zmuszony do augustowskich wycieczek. Właściciel jedni są zakazali dla drugich, ponieważ „podbijają sobie nawzajem wiktualie”.

Miasto od lat wypłaca wszystkim zabłąkanych. Turysta indywidualny nie ma czego szukać w Augustowie. Bo żeby pokochać wczasowiczów i zacząć z ich intensywnością czerpać korzyści, trzeba by co najmniej zmienić — dobudować, zainwestować w różnorodność usług, powiększyć liczbę punktów gastronomicznych, sklepów, sklepików, kawiarenek. Można oczywiście jak dotychczas — zwiększyć przydziały towarów i czekać aż ten koszmarny się skończy.

Co się zmienia w czasie sezonu w Augustowie? Ktoś zauważył, że tak naprawdę zmieniają się tylko makijaże — dziewczyny malują się bardziej wyzywająco. Mekką tysięcy turystów do miast schłodnych, niestety, nie należy. Wiele domów

JESTEŚMY NA WCZASACH

kruszeje i wygląda na osieroczone. Przy ulicy 22 Lipca na przykład (ale głowy dać nie może, że na pewno, bo tablica jest mocno przetrzęsana) i litera podpada — stoi taki ostrzypały blok, dosyć okazały, frontem do ulicy, podobnie wyglądał również w ubiegłym roku i jeszcze wcześniej...

Dłatego nie zatrzymujemy się zbyt długo w grodzie nad Netą i uciekamy jak najdalej od tłoku, kurzu i zmęczenia. Większość z nas, jak się okazuje, należy do kategorii ludzi „z przyzwyczajeniami i z rodziną” i wybiera wczasy zorganizowane przez biura turystyczne lub zakłady pracy, z o-

wygasili ognisko pożegnane). Po zachodzie słońca i w niepoogodzonej okolicy światła, gdzie mogły min. obejrzać na video swoich animowanych ulubieńców. Starsi, o znacznie późniejszej porze mieli bardziej dorosły repertuar, a także dyskoteki, znakomicie kontrolując kondycję.

O dodatkowe przyjemności (poza kąpielami słonecznymi i wodnymi) dbała kulturalno-oświatowa, Regina Popko, ruchliwa i energiczna pani w dresie, nasz przewodnik po ośrodku.

— Zebym dotrzeć do stołówki, trzeba zrobić krótki spacer po lesie — powiedziała. — Ludzie mają okazję trochę się poruszać. Ruch i

tomiast działa jak wywołujący — negatywne zmiany w pozytywnie. Godzinna przejażdżka wypoczynnym rowerem wodnym, łodzią albo kajakiem kosztuje 20 złotych „obcy” placą podwójnie. Ponieważ nie wszystkie domki zostały wykorzystane przez pracowników ZLP, mogli być wykupić samotnie dodatkową kuchnię gotowała dodatkowo 100 posiłków dziennie dla ludzi spoza ośrodka — z pół namiotowych, wypoczywających w prywatnych domkach itp.

Kierowniczka „Leśnika”, Jadwiga Radzio, wyjechała akurat do ośrodka na Lipowcu. Tego dnia zastępowała ją referentka — Janina Puczyłowska, która kieruje tryzobowym biurem, gdzie liczy się pieniądze, zamawia żywność i rozmaite utensylia, niezbęd-

nie według tych samych przepisów.

Dzisiaj podajemy na obiad zupę pekażową, kotlet mielony, ziemniaki surówki. Do tego kompot, albo kisiel, kiedy indziej jeszcze kawalek ciasta. Owoce w tym roku mało, nie robimy specjalnych deserów. Na kolację obiecali nam dowiedzieć truskawki. Poza tym będą placiki ziemniaczane, breki tofony, ziemniaki i ciasto drożdżowe. Chyba ludzie się najadają, bo widzę, że czasem nawet trochę „schodzi z talerzyków”.

Nad jeziorem Białym spotykamy jedną z wczasowiczek, Halinę Szpakowicz, emerytowaną dziennikarkę z Warszawy.

— Przyjeżdżam tutaj z córką i jej rodziną. Pogoda nam dopisła, a to chyba najważniejsze. Mielimy znakomitą wycieczkę po Suwalszczyźnie. Jazdenie też mamy dobre, przydałoby się jedynie trochę więcej owoców.

— Podstawową wadą ośrodka jest to, że domki są bez sanitariatów. Taki „drobiaz” trochę komplikuje życie, szczególnie, gdy przyjeżdża się z małymi dziećmi. Ciężka zimna woda bieżąca, to duży plus. W toalecie czysto. Gdyby były jeszcze sanitariaty, to warunki można by uznać za rajskie.

— Jeżeli ktoś chce dodatkowo wydać pieniądze, to chyba nie ma kłopotów. Niedaleko jest restauracja „Myśliwska”, kiosk spożywczy z paczkami, frytkami i lodami. Za jedną kalarepkę na przykład płaci się 30 złotych, za kilogram truskawek — 200.

Tak wyglądają wczasy zorganizowane przez leśników. A jak jest gdzie indziej? Różnie. W wielu ośrodkach, o czym pisało na nas Czytelnicy, brudno i nudno. Kulturalno-oświatowy jest nieuchwytny, a podstawową atrakcją staje się dziurawa łódź i opalanie.

Na turnusie, oczywiście łatwiej, ale my proponujemy wakacyjne wyprawy „na dziko” — z plecakiem w głąb Puszczy Piskiej albo Augustowskiej, do nie odkrytych jeszcze miejsc. Jeżeli znajdziecie coś (kogoś?) wyjątkowego, napiszcie do nas o swoich odkryciach. Chętnie włączymy je do rubryki „Miejscowości, które omijamy”.

OLGA PACEWICZ

MIJSCOWOŚCI KTÓRE OMIJAMY

Ślady przeszłości

KLESZCZELE wydają się trochę sennie i opustoszałe — jedni znikają w polu, drudzy w urzędach. Garstka ludzi stoi przy budce z lodami, mały tłumek przed sklepem mięsnym, przy spożywczym — kilka opartych o ścianę rowerów, ich właściciele duży haustami tykają oranżadą, bo upał.

W poniedziałki już od świtu główna ulica wypełnia się ostrym dźwiękiem uderzających o bruk kołowych kół. Toczą się furmanki z pochrząkującym i porykującym towarem. Okolica ciągnie do Kleszczel na targ. Trochę na uboczu, za łąkami (około dwa kilometry drogi) biegnie linia kolejowa. Założono ją jeszcze w 1873 roku, żeby połączyć Brześć z Białym Podlaskiem i Białymstokiem, z postojem w Czeremsku.

W wąskich uliczkach odbiegających od rynku drewniane domy sprzed stu lat, z czasów, kiedy zaletą była solidność. Na ulicy Kolejowej węgły osłonięte deskami ciętymi w misternie wzory, a dachy pokryte „holenderką”. Gdzie indziej drewniane bałki powiązane w „jasłochy” ogon” i zwieńczone czapą ze słomy.

Można tutaj odnaleźć także ślady, które prowadzą w przeszłość odległą o kilka wieków. Przy rynku dostrzegamy do dzisiaj dzwoniczki cerkwi św. Mikołaja, którą w 1873 roku strawił pożar. Nad wejściem ocieplone belce widnieją wryty na belce napis w języku starożytnym informujący o tym, że dzwoniczka została wzniesiona roku pańskiego 1709 dnia 19 maja i nazwana imieniem świętego Mikołaja Cudotwórcy. Niejako po polsku, uwiecznił się budowniczy „mistrz Jerzy Szybski”.

Na ulicy Kościelnej zachował się także murywan kościół z początków naszego stulecia (ok. 1910 roku), a obok niego bardzo sędziwa, bo zbudowana w XVII wieku drewniana dzwoniczka, pozostałość po świątyni pod wezwaniem Zygmunta Stanisława, która spłonęła w 1677 roku.

Bardzo dawno temu, w XIV wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

Udokumentowana historia miasta prowadzi do XVI wieku, kiedy to Kleszczele stały się poważnym ośrodkiem kolonizacyjnym i otrzymały duże nadziały gruntów.

W XVII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

Fot. Anatol Chomicz

Pożar w 1873 roku zniszczył cerkiew św. Mikołaja, przetrwała jedynie drewniana dzwoniczka.

Fot. Anatol Chomicz

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

W XVIII wieku, jak głosi legenda (którego, myślenie to, czy „prawdą”, nawiedziło miejscowe trzęsienie ziemi, pochłaniając 8 cerkwi i 900 domów. Z tego okresu przetrwała miała jedynie ikona św. Mikołaja, zdobiąca obecnie nową murywaną cerkiew.

tu wraz z osadzonymi na nich wsiami. W jego przeszłości włączane były koronowane gminy. Od 1507 roku, podobnie jak Suraz i Bielsko Podlaski miasto należało do Heleny, żony Aleksandra Jagiellończyka, o po jej śmierci przekazane zostało Radziwiłłom.

Wojewoda wileński Mikołaj Radziwiłł z polecenia i za przyzwoleniem króla Zygmunta I miał założyć tutaj miasto. Widać nie powiodło mu się zbytnio, bo król powierzył tę samą misję nowemu wojewodzie wileńskiemu i kanclerzowi litewskiemu — Olbrachowi Gasztołdowi. Ten powiększył miasto i otrzymał prawo chełmińskie (o czym świadczy zachowany dokument lokacyjny z 1523 roku).

W roku 1544 lub 1534 (historicy nie są pewni) królowa Bona, w której posiadaniu znajdowała się podówczas ekonomia bielska, ufundowała kościół katolicki pod wezwaniem Zygmunta Stanisława, korzystając z „mocy zupełnej” zakładania w Wielkim Księstwie Litewskim kościołów, miast i nadawania dóbr. Na jego uposażenie przeznaczono łopatkowe (targowe) pobierane od rzemieślników. W miejscu istniały dwie cerkwie, najpierw prawosławne, potem unickie.

W 1581 roku królowa Anna Jagiellonka nadała Kleszczelom pieczęć z herbem, na którym widniał baranek z chorągiewką i łaciński napis: Sigillum civitatis Kleszczelevisiensis. W tym okresie miasto miało ok. 2310 mieszkańców, przeważnie trudniących się rzemiosłem. Nad rzeką Nurzec stało 10 młynów. Kupcy, którzy ciągnęli tutaj na jarmark i targi z najodleglejszych okolic, część fortuny zostawiali w karczmach gorzelnianych, piwnych i miodowych, a było ich grubo ponad trzydzieści. Jeszcze w XIX wieku miasto służyło do uprawy chemii i ogórków. Wcześniej, bo w XVII stuleciu furorę robili miejscowi garncarze i pszczelarze.

Zgodnie z zapisami kronikarzy tamtych czasów, w 1879 roku Kleszczele zamieszkiwało ok. 1888 osób (tak podaje Wasiński, Holcse mniejsza ta liczba o 800). Ludność dzieliła się pod względem wyznaniowym na prawosławnych — 807 osób, katolików — 518 i Żydów — 435. Zdziwiłby się na tym terenie dopiero w XIX wieku. Inne źródła odnotowują także wśród mieszkańców miasteczka śledmą protestantów.

Po III rozbiorze Polski Kleszczele znalazły się w zabrozie pruskim, natomiast w roku 1807 po utworzeniu obwodu białostockiego, w jego granicach.

Jedną z najciekawszych postaci, jakie pojawiły się tutaj w dziewiętnastym wieku był ksiądz Antoni Sosnowski, proboszcz najpierw unickiej cerkwi św. Mikołaja, a potem prawosławnej (dobrowolnie przeszedł na prawosławie). Dbał nie tylko o zbawienie dusz z swoich chłopek, ale także ich intelekt. Przy cerkwi miejskiej i w pobliskich wsiach zakładał szkoły parafialne, gdzie nauczano religii i języka starosłowiańskiego. Ksiądz często sam je wizytował, roznosząc najpiękniejszy uczniom tylko na łapcie, modlitewniki i kazania.

Oświata w Kleszczelach miała solidne korzenie. Już w latach 1510—1560 w księgach Akademii Krakowskiej był zarejestrowany student z tej miejscowości.

W drugiej połowie XIX wieku Żydzi wzniesli tutaj synagogę. W 1876 roku rozebrany został kościół katolicki, a na jego miejscu

Excelsior”. Jedynie tytułowe przypomina debiutanci, kiedy to autor przenosił w lata pięćdziesiąte, a bohaterem uczonego wieźnia, który ma wykonać bardzo delikatną misję wobec dawnego towarzysza z celi. Opowiadanie chwila przeradza się w filozoficzną rozprawę o istocie władzy.

Inny charakter ma opowiadanie „Refren”, które równie dobrze można by zaopatrzyć pod tytułem „Jeden dzień z życia aktorki”. To jakby portret 40-letniej kobiety próbującej

Trzecie opowiadanie jest o zwyrodniałym człowieku, który pod koniec swego życia zaznaje miłości. Inne wszystkie ludzkie zyczenia, ale w prozie Rybskiego nabiera blasku, życia i jest bardzo głębokie.

Język opowiadań można by określić jako elegancyjny. Książka gładko napisana, pewnie będzie chętnie czytana.

KRYSTYNA POLAKOWSKA
Eustachy Rybski, „Tyłko chłód”
Warszawa 1987, nakład 20 000, cena 350 zł

licki, a na jego miejscu wzniesiono murywaną cerkiew pod wezwaniem Zygmunta NMP, która stoi do dzisiaj. Nowy kościół wybudowano ok. 1910 roku. W dziesięć lat później ogień zniszczył starą drewnianą cerkiew św. Jerzego.

Po II wojnie światowej Kleszczele nie zostały odzyskać dawnej świetności i podobnie jak kilka innych miast w 1950 roku utraciły prawa miejskie. Dzisiaj siedzibą gminy, zamieszkaną przez ponad 2 tys. osób.

Ta drewniana dzwoniczka jest pozostałością po kościele, który stał w tym miejscu przed wiekami.

W sezonie łowieckim u pani Kucharskiej kwatrują wspinaczkę myśliwi, którzy przyjeżdżają nie tylko z różnych zakątków Polski, ale także z Francji i Niemiec Federalnych, aby w pobliskich lasach zapowalować na grubego zwierza. Przy odrobinie szczęścia można ponoć spotkać w gęstwinie dziką, jelenia, sarnę, a nawet wilka i rysia.

Nurzec płynie dzisiaj szybko i wasko, nadaje się do dynamicznego zamykania złączonych wędrówek. Dla amatorów nurkowania w obrotach w miejscowości basen.

Miejsca na nocleg na wsi. Miejsca nadające się na kąpiele i bilikowanie. Ale trzeba by je zagospodarować, a wszystkie rezerwy pieniężne Urzędu Gminy pochłania obecnie budowany w czynie społecznej ośrodek kulturalny.

Ludzie przywiązani do tego miejsca walczą o stworzenie na terenach leśnych odcinków, które Kleszczele otrzymały z krajoznawstwa. Włodzimierz Fiedosiuk, gospodarz Nadleśnictwa Bielsk Podlaski, wspólnie z fachowcami z Białowiejskiej Stacji Geobotanicznej UW opracował projekt takiego zielonego kółka. Na razie jest to tylko wizja. Myślę jednak, że nie tylko romantyzm, ale przede wszystkim instynkt samozachowawczy rodzi w naszych głowach takie projekty.

Warto ocalić dla siebie strefę ciszy, świeżego powietrza, nieskażonej wody i ten krajobraz, gdzie o świecie słychać jedynie skrzypienie studni z żurawiem.

OLGA PACEWICZ

P.S. Apelujemy do Czytelników, aby nadsyłali do nas informacje o swoich wakacyjnych odkryciach pod adresem: Gazeta Współczesna, ul. Woloskiego 1, 15-500 Białystok z dopiskiem „MIEJSCOWOŚCI, KTÓRE OMIJAMY”.

Dużo, czy mało?

Przez kilka ostatnich lat księgarstwo prawie że świeci pustkami, a nowości były w mig wykupywane, nie zawsze zresztą przez miłośników książek. Obecnie księgarskie półki zaczynają się znów zapelniać, nierzadko nawet nadmierne. Oto, co sądzi na ten temat dyrektor Domu Książki w Białymstoku — ALEKSANDER PUGACEWICZ.

— Czy to prawda, że książek jest za dużo?

— Tak, ale nie tytułów najbardziej poszukiwanych, jak np. encyklopedie, dzieła klasyczne, słowniki i pozycje naukowe. Tych książek nadal brakuje, chociaż wydaje się, że w coraz większym — lecz widocznie jeszcze za małym — nakładach.

— Jak można rozładować księgarstwo na rynku księgarskim?

— Przy widocznym wzroście produkcji książek, jedną z przyczyn jest to, iż zbyt wiele jest wydawnictw, które nie wyjdą się na czas. Jeśli jakaś książka zapowiadana była 2-3 lata temu, to księgarstwo zamawiało ilości stosowne do ówczesnego popytu. Taka pozycja — ukazująca się dopiero teraz, nie zawsze jest aktualna, a za to droższa. Ponadto ludzie, mając dziś mniej pieniędzy i nie kupując książek „jak leci”, lecz wybierając najbardziej wartościowe i potrzebne.

— Jak można rozładować księgarstwo?

— Moim zdaniem trzeba powrócić do dawnej, dobrej współpracy między wydawnictwami i księgarstwem, a tymczasem niektórzy wydawcy nie informują nas nawet o tym co mają w magazynach. Jedynie Wiedza Powszechna i Państwowe Wydawnictwo Naukowe troszczy się o współzależność z księgarstwem. Inni wydawcy uważają widoczność, że księgarstwo nie wyjdzie się z powiększającym się zapasem książek. Wyraża się coraz częściej o opinie, że wystarczy, by księgarstwo miało w swojej ofercie najzupełniej i sprawę będzie rozwiązana. My natomiast uważamy, iż do tego konieczne jest ściśle współzależność wydawnictwa, księgarstwa oraz bibliotek, dobra informacja o książce.

— Jakże są losy popularnej niedrożej formy sprzedaży książek poprzez kolportaż?

— Ta popularna forma — niestety — zanika z powodu włączenia prowizji kolporterskiej do naszego funduszu plac, ograniczonego jak wszędzie 12-procentowym limitem wzrostu w ciągu roku. Duże zakłady przemysłowe upominają się o kolportaż, lecz księgarstwo traktowane jest jako „nielegalny zakład produkcyjny” — ma ograniczone pole działania. Na nieco innych zasadach natomiast rozwijamy rozprzedaż „książek na wsi” poprzez sieć placówek gminnych spółdzielni.

— Czy odczuwa się inny wpływ reformy gospodarczej na sytuację książek?

— Realizacja zasad reformy ma wpływ przede wszystkim na ceny książek. Rosną one wraz ze wzrostem cen materiałów i kosztów samej produkcji. Obłożono, że księgarstwo nie może być zyskowne, książka bierze się z kilkakrotnego opodatkowania w różnych fazach jej wytwarzania. Na sytuacji książki odbija się również to, że poligrafia i księgarstwo obciążone są zbyt wysokim 65-procentowym podatkiem dochodowym i innymi ograniczeniami ekonomicznymi z reszty jej ekonomicznej.

Rozmawiał: WINCENTY ZGIE

placonymi z góry dobrodziejstwami.

Niezależność na wakacjach kosztuje znacznie drożej niż pobyt na turnusie. Jeśli ma być komfortowa (z ciepłą wodą i trzema posiłkami), placimy 820 złotych za dzienne wyżywienie i 450 zł za pierwszą noc w domku campingowym (i trochę mniej po 350 zł za kolejną). Domek „na zimno” (bez ogrzewanej wody) jest nieco tańszy — po 350 zł za pierwszą noc i po 230 zł za pozostałe.

Takie ceny oferuje „nie zorganizowany” Zarząd Lasów Państwowych w Białymstoku, który ma własny ośrodek wczasowy w Przewieży. Leśnicy płacą za ułup po 14—15 tysięcy od osoby, ich najbliżsi po 17 tysięcy.

Domek „Leśnika” stoi na skarpach porośniętych sosnami — nad jeziorem Stunim — na drugiej stronie lasu — nad jeziorem Białym. Na pierwszym turnusie (o zmniejszonym nurcie) przebywało tutaj ok. 80 osób. Nikt nie przewidywał, że pogoda dopisze. Tymczasem, pełnia szczęścia — słońce przez ponad dwa tygodnie i tylko „końcówkę trochę zamoczyło” (deszcz

Zycie w domkach nad jeziorem Białym, po drugiej stronie lasu organizuje STEFAN DARMOCHOŁ. Oprócz wypoczynku sprząta, przywiozł również bibliotekę i podobnie jak jego koleżanki z sąsiedniej wsi, zajmuje się wymsianiem dodatkowych atrakcji dla swoich wczasowiczów. Bo kiedy deszcz pada wszyscy smutnieją i stają się strasznie marudni. Słońce na-

wspaniale powietrze dobrze robi na apetyt i na linie. Mamy nieźle wyposażenie. W świetlicy — telewizor, video, różnorodna gry, nad wodą — sprzęt pływacki. — Nasi wczasowicze najczęściej zająwszy kąpiele w jeziorze pod okiem ratownika, bo pogoda nam dopisła.

Słońce i czysta woda w jeziorze Studzińskim była atrakcją nie do przecenienia. Uczestnicy turnusu chętnie korzystali także z przejażdżek stakiem (za 120 złotych z własnej kieszeni) i wycieczki autokarowej po Suwalszczyźnie (po 300 złotych od osoby), która pozostawiła niezatarte wrażenie. W „Leśniku” wypoczywają bowiem nie tylko mieszkańcy naszego regionu, ale także Kujaw, Śląska, Mazowsza, a nawet z zagranicy. Rodzina Seraphin przyjechała ze Stralsund (NRD).

Życie w domkach nad jeziorem Białym, po drugiej stronie lasu organizuje STEFAN DARMOCHOŁ. Oprócz wypoczynku sprząta, przywiozł również bibliotekę i podobnie jak jego koleżanki z sąsiedniej wsi, zajmuje się wymsianiem dodatkowych atrakcji dla swoich wczasowiczów. Bo kiedy deszcz pada wszyscy smutnieją i stają się strasznie marudni. Słońce na-

ne do normalnego funkcjonowania wczasów.

— Pobieramy od każdego kartki na 1 kilogram mięsa — powiedziała. — To, oczywiście, nie wystarczy. Dlatego też trochę przydziału dorzuca nam Zarząd. Nie mamy zbyt wielkich kłopotów z żywnością. Przeszkadzają nam jedynie dosyć częste wyłączenia prądu. Co prawda trwają one zwykle krótko, ale wszystko mamy na elektryczności — zamrażarki, piekarniki, paleniska i każda taka przerwa od razu rozbiła normalny rytym przygotowań.

W stołówce schłodnie. Szefowa kuchni, Leokadia Galicka jest trochę zmieszana. Uśmiecha się, kiedy słyszy, że wczasowicze chwalą jej „domowe jedzenie”.

— Produkty są skromne — tłumaczy. — Trudno zrobić coś wyśmienitego. Nieraz trzeba dobrać się naogół, żeby na stole nie było monotoni. Cała kuchnia kombinuje, jakby tu z jednego produktu zrobić kilka różnych potraw.

Przyrządzamy posiłki przeważnie z kurczaków, z wołowiny. Czasem rybkę ktoś nam podarował. Jeżeli ludziom smakuje, to dla nas duża radość. Już 26 osób, które przyjeżdżają do nas, nie wymsianiem, i tutaj i w domu ro-

PORTRETY

Utwory Z. Waydyka, które zamieszczone zostały w tej antologii zaczerpnięto z kilku czasopism. Pochodzą zarówno z kilkunastu lat jak i kilku. Szczególnie wypadki ostatnich lat wycisnęły na nich dosyć surowe piętno. Przecież Waydyk jest nie tylko bacz-

Świat żyje jak na wulkanie. Nie ma w nim spokoju. Waydyk otwiera nowe kapłonne — jak mawiał niedawno figurujący w Almanachu obok Waydyka — Melchior Wańkowicz. Dzięki nim powstała maksyma tyle prosta, ile prawdziwa: „Zgodnie zamiesz-

Wiwatami nie zagłuszać ciszy...

Wiem mamy całego Waydyka. Autorka, gorzki dystans do czytelnika, refleksja, celne podpatrywanie życia. Tydzień w tydzień, z dokładnością kalendarza, przez jedenaście lat powstały kolejne utwory Waydyka. Zaglądać się nie dawał, obojętnym nie pozostawiał nikogo, chociaż z satyrykiem bywało często tak jak z pechowcem, któremu jeśli już kamień spada z serca, to najczęściej na własny piękny odcisk.

Na jednym ze spotkań z czytelnikami przed kilkoma miesiącami wyznali: moja dewiza jest, gdy spotykam się z ludźmi życzliwymi — nie zanudzać.

Wiem mamy całego Waydyka. Autorka, gorzki dystans do czytelnika, refleksja, celne podpatrywanie życia. Tydzień w tydzień, z dokładnością kalendarza, przez jedenaście lat powstały kolejne utwory Waydyka. Zaglądać się nie dawał, obojętnym nie pozostawiał nikogo, chociaż z satyrykiem bywało często tak jak z pechowcem, któremu jeśli już kamień spada z serca, to najczęściej na własny piękny odcisk.

Na jednym ze spotkań z czytelnikami przed kilkoma miesiącami wyznali: moja dewiza jest, gdy spotykam się z ludźmi życzliwymi — nie zanudzać.

Wiem mamy całego Waydyka. Autorka, gorzki dystans do czytelnika, refleksja, celne podpatrywanie życia. Tydzień w tydzień, z dokładnością kalendarza, przez jedenaście lat powstały kolejne utwory Waydyka. Zaglądać się nie dawał, obojętnym nie pozostawiał nikogo, chociaż z satyrykiem bywało często

magazynik

Gazety Współczesnej

Jak bumerang powraca każdego lata temat: czy można w upalne dni w miejscu pracy trochę śmieć? Te z Pań, które zmuszone są kilka godzin dziennie przebywać w nasłonecznionych, dusznych pomieszczeniach są za. Ci, którzy posiadają wyczułone nosy i oczy na liczne mankamenty ciał tak śmiało odwołują się przeciw.

Prawda jak zwykle leży gdzieś pośrodku. Z przyjemnością patrzymy na odkryte ramiona i długą szyję młodej koleżanki przemierzającej w lekkiej sukni po biurze. Jeśli zaś przez osiem godzin niezbyt szczupłą Pani prezentuje fałdy tłuszczu wlewające się spod obcisłej bluzeczki, a w przerwie śniadaniowej liczymy krosteczki na jej plecach, to nie jest to widok do zazdrośczenia. Biurowy czy fabryczny korytarz nie jest spokojem, nawet jeśli temperatura waha się około trzydziestu stopni. Tym bardziej, że przy pomocy bardzo prostych środków można skomponować niekropujący nas oraz współpracowników roboczy strój. Na gołe ramiona wystarczy narzucić lekką chustę, jaką znajdzie się w

LATO W PRACY

każdym domu. Cienkie ramieniczka sukienki nakryć kawałkiem jedwabiu ładnie udrapowanego, który ma jeszcze tę zaletę, że daje uczucie chłodu. Te elementy letniego stroju niezbędne stają się w czasie dojazdu do pracy, jeśli korzystamy ze środków komunikacji. Zetknięcie nagiej skóry z niezbyt czystym oparciem siedzenia w autobusie może pozostać nieobojętne w skutkach.

Absolutną koniecznością dla wszystkich kobiet jest usunięcie owłosienia z okolic pach. Raz, że zarost w tym miejscu wygląda bardzo nieestetycznie, po drugie, znacznie łatwiej jest utrzymać czystość na gładkiej, nieowłosionej skórze tutaj stała się wilgotnej. W upalne dni lepiej zrezygnować z mokrych dezodorantów, zastępując je suchym talkiem, który nie będzie powodował uczuć występujących przy stosowaniu aerozolu. Wody i

perfumy zostawiamy raczej na wieczór, gdyż połączenie ich z intensywnie wydzielanym w ciągu dnia potem, zamiast przyjemnego spowodować może niezbyt miły zapach. Stałe dyżurującym kosmetykiem w letniej torebce powinno być małe mydło i skraweczek ręcznika, które doprawdy nie zajmują dużo miejsca, a radykalnie odświeżą i poprawią samopoczucie w ciągu dnia. Tę samą rolę spełniają wilgotne tamponiki produkowane w serii kosmetyków „New Wave” — wszystkie bardzo wygodne, niezapalone w podróży do przetrzaskania twarzy i rąk.

IWONA KOŁODZIEJ

Strofy Wiesława SZYMAŃSKIEGO

MÓJ PATENT

— W jaki sposób można pieniądze dziś uzdrowić, by złotówka była progiem dobrobytu? — krąg ekspertów zastanawia się i głowi, już nie jeden stracił na tym włosy, tytuł...

Obradują profesorskie zjazdy, szczyty... Mnie do głowy rozwiązanie przyszło samo: Na nic fundusz walutowy i kredyty! Czas najwyższy już złotówkę wydać za mąż!

Niechaj w swaty jadą dolar, funt i rubel, (piękna trójka? — to Reykjavik świat odmienna) bo złotówka — chociaż biedna, lecz nie bubel — piękna panna — chce za męża tylko jena!

On na szczęście jej urokom się nie oparł, cieszy się rodzina, sąsiedzi, przyjaciele, już zaradziła nam przyszłości Europa... Tylko kto nam pożyczki na wesele? Wszelkie podobieństwo do faktów, zdarzeń i ludzi jest całkowicie zamierzone.

MYŚLI PRZĘKORNE

Tymi, którzy nie potrafią się wypowiadać na miarę epoki, winien się zająć logopeda.

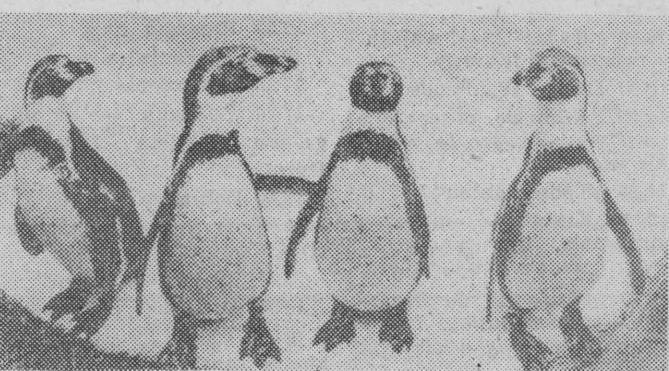
Najbardziej naganne są bumelki za nieobecność narodu w procesach dziejowych.

Być sobą, czy tylko od czasu do czasu natrafiać na siebie?

Najtrudniejszy dylemat wszechczasów: jak prawdę zintegrować z zyskiem?

Ryba cuchnie od głowy? A co, miałaby cuchnąć od nóg?

Fucha: materializacja wiary w życie pozadobowe. ZBIGNIEW WADYK



Gdyby trochę więcej lodu?

CAF — Votara

KRZYŻÓWKA — KAMUFLAŻ

W krzyżówce tej zamiast znaczyć wyrazów, podane są zdania, zawierające ukryte słowa, które należy wpisać do diagramu. Gdyby nie było zdanie „Polska Walczy o pokój”, to należałoby w nim odszukać słowo „KAWA”.

POZIOMO: 3) Zostaliśmy oszukani, ale podstęp ten nie przyniósł mu oczekiwanych korzyści. 8) Moja luba ma kosztowny naszyjnik. 9) Tym razem przerwa nie trwała dłużej, niż pół godziny. 10) W latach 1943—1944 Stanisław Kamiński był współorganizatorem i dowódcą pułku „Baszta”. 11) Agronom przypomniał rolnikom o sadzeniu szlachetnych odmian ziemniaków. 12) Jedną naszą armatę czyniła u wroga więcej zamieszania niż kilkanaście karabinów. 13) Powiedz, czy jeszcze ci na mnie zależy. 16) Dawniej wiejskie chaty były kryte słomianymi strzechami. 18) Zawodowy bokser walczył przede wszystkim o pieniądze. 21) Kapelusze nie nadawał się już do noszenia, gdyż miał zniszczone rondo. 22) Artykuł za się w akcję zbierania odpad-

ków użytkowych. 4) Sprytna żona wie wszystko o mężu. 5) Samochód z cennymi darami stał już przed bramą. 6) U fabrykanta robotnicy pracowali od świtu do nocy. 7) Niejeden chłopiec zakochał się w takiej dziewczynie. 12) Kot wylizwał sos z rondla. 14) Matka postawiła na stole dzbanek smacznego kompotu. 16) Być może zwrot ten jest starożytny, lecz mnie ta forma nie razi. 17) Czy wiesz jaka znana polska pisarka zmieniła dwukrotnie nazwisko? 19) Na guzów mrozie towar stwardniał na kamień. 20) Mojego chłopca poznałem na balu karnawałowym. 24) Doktor przepisał mi znakomite lekarstwo. 25) Nie widać szermować obraźliwymi słowami. 27) Okrutny tyran korzystał z owoców pracy swych poddanych. 28) Węgier zalegał tu stosunkowo szybko. 29) Zakochana para trzyma się za ręce. 30) Przepalony potrawę do ust nikt by nie wziął. 31) Wszystkich oblała nagle strach, a ja się wcale nie bałem. 32) Na korytarzu

czekało jeszcze wielu interesantów. 33) Dyktator rozprawił się ostro z lewicą.

„LESZEK”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozdajemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 170”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 165

POZIOMO: 1) fasada, paranoja, kłapa, przeszkoda, rdest, ponie-dzialek, aktyw, kadł, istota, czar, doza, pokraka, ostateczność, lustro, awaria, Syria, syrop, alasz, aura, Amati, znak, PIONOWO: patriot, wazelinarstwo, porządnica, fa-gocista, skariat, dialekt, kantówka, dekadentyzm, kapelus, szat-niarz, oracz, zaświaty, koszar, atropa, Alan, ssak.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 159 z 10 lipca br., nagrody książkowe wylosowali: Zbigniew Radek z Bielska Podlaskiego, Antoni-na Kozak z Hajnówki, Rafał Andryka z Gódnia, Czesław Dąbrowski z Grajewa i Danuta Molicka z Białej Pod-laskiej.

Nagrody przekazamy za pośrednictwem poczty. (bm)



W 1912 roku powstała w Szwajcarii fundacja „Pro Juventute”. Jest to zrzeszenie obywateli, mające na celu udzielanie pomocy dzieciom i młodzieży szkolnej oraz ich rodzinom. Różne są źródła jej dochodów. Obok zbiorów ulicznych, darowizn i legatów do najważniejszych należą wpływy ze sprzedaży znaczków dobroczynnych, emitowanych od 1912 r. przez Poczta Szwajcarii.

Znaczki dobroczynne z cyklu „Pro Juventute” rozprowadzane są w trojaki sposób. Można więc je kupić w urzędach pocztowych, terenowych placówkach fundacji, bądź też od dzieci, które w miejscach swego zamieszkania wędrują od domu do domu i proponują kupno wspomnianych znaczków z serii „Pro Juventute”, wydawanych corocznie po dziś.

Najczęściej na znaczkach tych powtarzają się motywy z życia i świata dzieci i młodzieży. Znaczki dobroczynne są ładnie zaprojektowane i solidnie wykonane. Jeśli do tego jeszcze dodamy ich uniwersalne nakłady to nie będziemy się dziwić, że są chętnie zbierane przez filatelistów z Szwajcarii i innych krajów.

Dlatego tak dużo piszę o szwajcarskich znaczkach dobroczynnych? A dlatego, po-



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki z cyklu „Pro Juventute”.

nieważ uważam, iż także i nasza poczta winna pomyśleć o czymś podobnym. Ty-le się przecież pisze o różnych dotkliwych plagach (narkomania, pijanństwo, demoralizacja) gnębiących polską młodzież. Wiele dzieci żyje również w ubóstwie.

A może i u nas?

szczególnie z rodzin należących do tzw. marginesu społecznego.

Czy nie warto pomyśleć o utworzeniu społecznej fundacji niosącej pomoc dzieciom i młodzieży na wzór szwajcarskiego „Pro Juventute”? I u nas jednym z głównych źródeł jej dochodów mogłyby być wpływy ze sprzedaży znaczków dobroczynnych, sprzedawanych przede wszystkim przez samą młodzież.

Ręczę, że takie znaczki z miejsca zyskałyby sobie ogromną popularność wśród polskich filatelistów. Czy tylko polskich? Oczywiście, należałoby pomyśleć o atrakcyjnej nazwie tego cyklu



wydawniczego Poczty Polskiej. Sądzę, że wśród założycieli takiej fundacji mogłyby się znaleźć także i zbioracze, którzy znani są z społecznikostwa.

A więc polska edycja „Pro Juventute”?

POLSKIE WYBRZĘSY
W 1988 r. odbędzie się MWF „Finlandia '88”. Z okazji poczta fińska wydała blok z mapą części Finlandii i innych krajów leżących nad Morzem Bałtyckim, w tym polskiego wybrzeża. Sześciema po Gdansk. A więc mamy nowe polonim filatelistyczne.

OWOCE

Poczta Jugosławii wydała 4 znaczki o tematyce filatelistycznej. Zobaczyć na nich można m.in. dorodne jabłka, gruszek i śliwki.

ZAMEK PRASKI

Poczta CSRS „ydała 3 znaczki z cyklu „Zamek praski”. Ukazały się one także w arkusikach. Znaczki przedstawiają witraż i mallowidło ścienne.

WIELCY MEDYCY

Poczta Węgier wydała serię 5 znaczków, poświęconą pionierom nauk medycznych m.in. Hipokratesowi i Avicennie.

FILATELISTA

Z książki Guinnessa

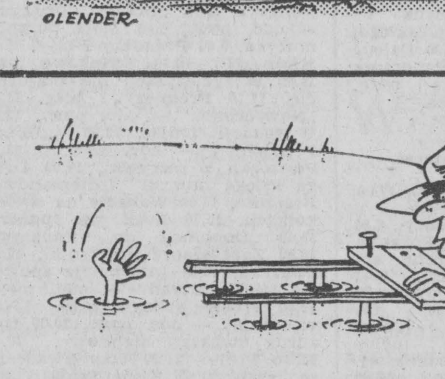
Najliczniejsze wybory parlamentarne jakie dotąd odbyły się na świecie odbyły się 24 grudnia 1984 r. w Indiach. Wzięło w nich udział 379 mln ludzi, którzy w 480.000 kalach wyborczych wybrali spośród 5.301 kandydatów 542 członków Lok Sabha, czyli indyjskiego parlamentu.

Księga Guinnessa podaje, że najstarsza armia na świecie, która zachowała ciągłość do dziś, jest Gwardia Szwajcarska, stanowiąca oficjalną siłę zbrojną Państwa Watykańskiego. Edykt papieski powołujący do życia Gwardię nosi datę 21 stycznia 1506 roku.

Najwyższą cenę za kolekcję monet zapłacił Steven Markoff z Kalifornii. Wydał on 7.300.000 dolarów za 100 srebrnych dolarów.

Najdłuższy pontyfikat w dziejach papieństwa trwał 31 i 236 dni, a sprawował go Pius IX (przedtem kard. Giovanni Maria-Ferretti) w latach 1848—1878. Najkrótszy zaś pontyfikat związany jest z osobą papieża Stefana II, który zmarł w dwa dni po wyborze na Stolicę Piotrową — się to w roku 752.

DROGO? TURYSTYKA ZAGRANICZNA MUSI SIĘ SAMA FINANSOWAĆ!...



Z naturalnego kauczuku

Niezwykły popyt na mowe rolące i prelezywy zabierające chorobę Alzheimera, perspektywę rozwoju na myślu naturalnego kauczuku w Maku. Syntetyzowane pochodne kauczuku są drogą do kich wyro-

HOROSKOP z przymiśleniem eka

BARAN
21.03
20.04

W pracy zawodowej wysokie obroty, skomplikowane działania, nerwowe sytuacje. Uwaga całego otoczenia skierowana na Ciebie. W życiu osobistym atrakcyjne znajomości i sukcesy na niwie towarzyskiej. Niewykluczone trudności finansowe. Ważny Lew.

BYK
21.04
21.05

Tydzień energicznych działań i bliskotliwych decyzji. Niejedyn Byk nie bojąc się ryzyka, podejmie grę o dużą stawkę. Spore szanse na sukces. W domu problemy finansowe i burzliwe dyskusje. Niewykluczone wyjazd. Możesz liczyć na pomoc i przyjaźń Koziorożca.

BLIZNIĘTA
22.05
21.06

Dobry okres w pracy, niewykluczone nagroda lub wyróżnienie. W sprawach osobistych dominować będą przygotowania urolopowe, wymagające sporo czasu i pieniędzy. W domu niewykluczone nieporozumienia, sceny zazdrości. Dobre wiadomości z daleka. Przyjazna Waga.

RAK
22.06
22.07

W pracy małe trzęsienie ziemi, zmiany personalne. Twoja pozycja nie jest tak mocna jak sądzisz. Same deklaracje już nie wystarczą, potrzebne konkretne efekty by ją utrzymać. Sprawy osobiste zaczynają się komplikować, niewykluczone rozczarowania. Ważny Baran.

LEW
22.07
22.08

Symptomy ożywienia w pracy zawodowej. Ciężkie propozycje i interesujące perspektywy. Sprawy osobiste na ogół pomyślne, ale niewykluczone kłopoty ze zdrowiem. Warto zasięgnąć porady lekarskiej. Szykuje się atrakcyjna podróż. Finanse dobre. Zyczliwa Waga.

PANNA
22.08
22.09

Tydzień pod znakiem przemysłu i rozważnych posunięć w działalności zawodowej. Takie postępowanie zaowocuje wkrótce widocznymi efektami. W życiu osobistym fascynująca osoba, którą chciałbyś zatrzymać na zawsze. Przyjazne znaki Lew i Baran.

WAGA
22.09
22.10

Dominacja życia zawodowego. Twoje starania, zdolności, wyniki, nie pozostaną bez echa. Szykuje się korzystna zmiana w kierunku całkowitej samodzielności i niezależności. W uczuciach miłe zaskoczenie. Pilnuj swoich rzeczy! Niezawodny Strzelec.

SKORPION
22.10
22.11

W pracy doceniana twoja inwencja i operatywność. Zdecydowane umocnienie pozycji i zwiększenie korzyści z zdrowia. Warto zasięgnąć porady lekarskiej. Szykuje się atrakcyjna podróż. Finanse dobre. Zyczliwa Waga.

STRZELEC
22.11
22.12

Nieciekawny tydzień. Zmienne nastroje i humor, złościwość, konfliktowe sytuacje. Nawet najbardziej wyrozumiali i tolerancyjni stracą cierpliwość do Ciebie. Opamiętanie w końcu tygodnia i starania załagodzenia napiętej sytuacji. Finanse w normie. Miła Panna.

KOZIOROŻEC Mimo kłopotów zdrowotnych energia cię nie opuszcza. Precyzyjnie wykonujesz wszystkie zobowiązania i starasz się pomagać innym. W tym tygodniu możliwa podróż i interesujące spotkania towarzyskie. Poprawa samopoczucia i zdrowia. Niezawodne znaki: Byk i Wodnik.

WODNIK
22.01
20.02

Trudny tydzień. Znaczenie i podenerwowanie nie powinno mieć wpływu na działania zawodowe o dużym ciężarze gatunkowym, ponieważ nikt w tym względzie cię nie zastąpi. Konieczna pełna koncentracja. Wielka przygoda na horyzoncie.

RYBY
22.02
20.03

Na niwie zawodowej pełna mobilizacja. Zwiększone obroty i obowiązki (zastępstwo urolopowe). Niewykluczone zmiany. Natomiast w domu skłonność do kłótni i sporów. W końcu tygodnia miłe spotkanie towarzyskie. Serdeczna Panna, Ważny Byk.